Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 groszy

GŁOS NARODU

PIĄTEK	REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW: 401.099.				
9. LIPCA 1926.	Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
	Miesięcznie . . .	4·50 zł.	4·00 zł.	4·50 zł.	8·00 zł.	4·00 zł.
NR. 154. — ROK XXXIII.	REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.				

Treść numeru:

Glossy.

Wczorajsza mowa Ministra Sprawiedliwości w Sejmie ustaliła opinję, że rząd obecny nie posiada żadnego programu. P. Daszyński trafił w sedno, twierdząc, że właściwie jedynym programem rządu jest... jego wola rządzenia. Bezprogramowość ta jest oczywiście wynikiem bezprogramowości twórcy Rokoszu. P. Piłsudski lubi — jak wiadomo — eksperymenty i niespodzianki. Wielbiciele witają każdy taki eksperyment z zawodowym entuzjazmem: „Komendant wie, co robi". Czy jednak wie? Na odnośne zapytania krytyczniejszych przyjaciół odpowiada p. Piłsudski zazwyczaj tajemniczo, mętnie i ogólnikowo. On s'engage et puis on voit. To znaczy: najpierw trzeba narobić mętu, a potem zobaczymy, co się z tego da zrobić. Jest to najniebezpieczniejsza „polityka", jeśli takie eksperymentowanie można jeszcze nazwać polityką. Słusznie ktoś powiedział, że najdalej zajdzie ten, kto nie wie, dokąd idzie. Dokąd zajdzie rząd pp. Bartla i Piłsudskiego?

Dużo zależy od charakteru. Ale o charakterze p. Bartla ma p. Daszyński widocznie sąd niezbyt korzystny, oświadczył bowiem:

„Gdyby wypadki postawiły na czele Rządu p. Strońskiego i gdyby p. Stroński przyszedł z tymi samymi projektami, co dziś p. Bartel do Sejmu, to nie mogę reprodukować słów, które p. poseł Bartel, huknąwszy pięścią w stół, powiedziałby pod adresem p. Strońskiego"...

Innemi słowy, p. Bartel jako poseł lewicowy zwalczałby — zdaniem p. Daszyńskiego — tesame projekty, które dziś jako premjer Sejmowi poleca...

Z prawej strony Sejmu nikt takiego zarzutu braku zasad pod adresem obecnego premjera nie podniósł. P. Daszyński zna oczywiście lewicę lepiej, niż my. Lubiąc cytować po niemiecku, może powiedzieć: „Ich kenne meine Pappenheimer".

Jeszcze o p. Daszyńskim. Najbardziej jadowitym ustępem jego mowy był atak na profesorów.

„W dziejach ludzkości nie odegrali oni wielkiej roli, w masie swojej odznaczali się serwilizmem... W Sejmie naszym odgrywają rolę podrzędną... Jak tylko trzeba tworzyć instytucję hamującą, to się bierze panów profesorów, którzy w chwili ważnej słuchają jak podoficerowie, a w chwili nieważnej będą robili tylko szalenie dużo zamętu"...

Biedni profesorowie! „Zostali zdyskwalifikowani jako politycy i ustawodawcy. A tyle sobie prof. St. Estreicher obiecywał w „Czasie" od zaludnienia Rady Stanu, Trybunału Sprawiedliwości, Rządu, Senatu profesorami, samymi profesorami!... Przypomnijmy tu, że p. Piłsudski w swoim czasie odsądził od zdolności rządzenia inną kategorję inteligentów: prawników.

„Postanowiłem rad od prawników nie przyjmować".

Angielski „Contemporary Reviev" pisze o naszym Sejmie, że jego

„przeciętny poziom umysłowy jest prawdopodobnie najniższy w Europie... Ludzi wyższego poziomu umysłowego jest niewielu w Sejmie polskim, który jest zapełniony wieśniakami i przedstawicielami niższych zawodów"...

Czy przeciętny poziom naszego Sejmu będzie wyższy, gdy się z niego usunie profesorów i prawników?

Podobne hasła słyszeliśmy w Rosji, gdy wzbierała fala bolszewizmu. Dołoj gramotnyje! Za rządów Teroru francuskiego posyłano na gilotynę ludzi wykształconych, bo wykształcenie sprzeciwia się równości. P. Daszyński wie, że dzisiaj inteligencja współczesna, zwłaszcza młodzież, odwraca się od kierunków przewrotowych, od rewolucji. Inteligencja, o ile jest żywa, twórcza, podnosi dziś sztandar antychamityzmu (termin jest własnością T. Peipera). P. Daszyński, żerujący od 30 lat na demagogji klasowej, musi się znaleźć w obozie przeciwnym.

Na jeden punkt projektu rządowego godzą się wszystkie stronnictwa: na udzielenie Prezydentowi prawa rozwiązywania Izb. Ten punkt przejdzie jednogłośnie. Wiadomo, że prawa tego dla Prezydenta zażądała Ch. D. we wniosku, zgłoszonym przed 3 miesiącami w Sejmie. Gdy prawo to przejdzie, będzie mógł prezes Ch. D., p. Chaciński, powiedzieć: „Trzeba było aż rokoszu p. Piłsudskiego, by lewicę skłonić do głosowania za m o i m wnioskiem".

Na stole sejmowym leży jeszcze jeden wniosek Ch. D., dotyczący naprawy ordynacji wyborczej. Czy trzeba będzie jeszcze jednego rokoszu, by twarde głowy lewicowców zrozumiały konieczność i pożytek także tego drugiego wniosku Ch. D.?

Na jeden ustęp z artykułów gen. St. Hallera trzeba zwrócić szczególną uwagę. Minister wojny, gen. Żeligowski, przed swem ustąpieniem wysłał list do p. Piłsudskiego, oddający mu dowództwo nad oddziałami w Rembertowie i o liście tym nie zawiadomił swego następcy gen. Malczewskiego.

Teraz, kiedy ten list znamy (a przyznał się do jego wysłania później gen. Żeligowski), wszystko jest już jasnem. Obóz rokoszański usiłował tłumaczyć objęcie dowództwa przez p. Piłsudskiego nad oddziałami rembertowskimi w dniu 12 maja jakimiś tajemniczymi strzałami na willę w Sulejówku. Strzały te miały zaalarmować i ściągnąć pobliskie wojska do Sulejówka dla obrony p. Marszałka...

Teraz kłamstwo to jest zbytecznem. Wiemy już, że p. Piłsudski został na 12 maja z a m i a n o w a n y przez Ministra S. Wojsk. dowódcą oddziałów „dla przeprowadzenia z niemi ćwiczeń".

Objął dowództwo i przeprowadził.... ćwiczenia.

Rokosz został dokonany nieledwie na rozkaz Ministra z rządu p. Al. Skrzyńskiego.

Jan Matyasik.

Na 6-tej stronie dzisiejszego numeru rozpoczynamy druk powieści Ossendowskiego p. t. „Czarny Czarownik".

Rząd nalega na szybkie załatwienie przez Sejm

PROJEKTÓW ZMIANY KONSTYTUCJI.

Warszawa. (Telef. wł.). W środę zrana przybył do sejmu premjer Bartel i odbył prawie godzinną konferencję z marszałkiem Ratajem. Konferencja dotyczyła dokładnego ustalenia prac sejmu, nad zmianą konstytucji. Premjer informował się u marszałka Rataja o przebieg prac sejmowych i komisji konstytucyjnej. Nalegał on na załatwienie ustaw w terminie nie przekraczającym możliwie 20 lipca. Rząd ma wkrótce zamiar rozpocząć prace, a do tego czasu potrzebne mu są pełnomocnictwa, o które prosił w ustawie o zmianie konstytucji.

Z Rady Ministrów.

Warszawa. (Telef. wł.). Na środowem posiedzeniu Rady Ministrów omówiono sprawę rokowań handlowych i likwidacji spraw polsko-niemieckich.

Mianowania w dyplomacji.

Warszawa. (Telef. wł.). Z ambasady polskiej w Paryżu informują, że przesunięcia w dyplomacji znajdują potwierdzenie. Sekretarz ambasady polskiej w Paryżu Arciszewski, ma być mianowany radcą. Drugim sekretarzem ma być p. Frankowski i ten w tych dniach opuszcza Rzym. Trzecim sekretarzem będzie mianowany p. Komarnicki.

P. DANGEL ZAJĄŁ MIEJSCE WICEM. POPŁAWSKIEGO.

Warszawa. (Telef. wł.). „Monitor Polski" z 6 b. m. donosi, że p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dymisję wicemin. skarbu, p. Augusta Popławskiego, który wystąpił ze służby państwowj. Stanowisko jego zajął p. Józef Dangel.

Sprawy gospodarki kolejowej

na komisji budżetowej.

Warszawa. (Telef. wł.) Na posiedzeniu komisji budżetowej pos. Ostrowski (ZLN) zdał sprawozdanie Najwyższej Izbie Kontroli w sprawach kolejowych. **Przyjęto wnioski, wzywające rząd do uporządkowania całokształtu gospodarki materjalnej i zestawienia rachunkowości kolei.** Dalsza rezolucja dotyczy biura podróży „Orbis" **i strat, jakie skarb poniósł z powodu nieprzestrzegania obowiązków umowy przez to biuro.** Inne rezolucje dotyczą gospodarki w dyrekcji wileńskiej, oraz radomskiej.

Na posiedzeniu czwartkowem pos. Łypacewicz omówił sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa o działalności Ministerstwa skarbu i reform rolnych.

Misja prof. Kemmerera liczy 13 osób.

Warszawa. (Telef. wł.). Misja prof. Kemmerera zakwaterowała się w ministerjum skarbu. Składa się ona razem z 13 osób i zabawi przypuszczalnie do 10 września.

Niemieckie brednie o polskim niebezpieczeństwie.

Berlin. (PAT) Prasa tutejsza żywo zajmuje się artykułem „Polski Zbrojnej" o traktacie wersalskim. Nacjonalistyczna „Börsenzeitung" pisze: „Traktat wersalski uniemożliwił obronę naszych granic przed niebezpieczeństwem, grożącem nam ze strony polskiej. Naród niemiecki musi jednak uświadomić sobie to niebezpieczeństwo. **Polacy napadną na Prusy Wschodnie, Pomorze i Górny Śląsk, skoro tylko uznają chwilę za odpowiednią (!). Liga Narodów nie udzieli nam pomocy, musimy sami się bronić. Przedewszystkiem jest koniecznem krzewienie myśli o konieczności zbrojeń".**

Japonja protestuje przeciw wysyłaniu

sowieckich oficerów do Mongolji.

Lwów. (PAT) „Gazeta Poranna" donosi w korespondencji z pogranicza sowieckiego, że **rząd japoński wystosował do rządu moskiewskiego ostry protest przeciw postanowieniu Sowietów wysłania do Mongolji znacznej ilości oficerów czerwonych, rzekomo w celu organizowania armji mongolskiej, w rzeczywistości zaś celem tworzenia nowych sił wyjątkowo oddanych Moskwie i zwróconych przeciwko Japonji i Chinom.** Nota japońska utrzymana była w tak ostrym tonie, że rząd sowiecki natychmiast zaniechał swoich planów w Mongolji, udzielił jednak rządowi mongolskiemu pożyczki w wysokości **10 miljonów rubli złotych, celem sfinansowania zamówień mongolskich na broń,** która ma być wykonana wyłącznie w fabrykach sowieckich.

ODWOŁANIE KARACHANA.

Lwów. (PAT) „Gazeta Poranna" donosi z Moskwy, że wobec ponownego żądania Chin, rząd sowiecki odwołał posła Karachana z Pekinu. **Karachan opuścił już swoje stanowisko i znajduje się w drodze do Moskwy.**

BUNT MARYNARZY W SEBASTOPOLU.

Lwów. (PAT) „Gazeta Poranna" donosi na podstawie wiadomości z Sebastopola, że **wybuchł tam bunt marynarzy, którzy wysunęli cały szereg żądań natury gospodarczej i politycznej.**

Sprawa wydzierżawienia monopolu zapałczanego

BĘDZIE PODDANA SZCZEGÓŁOWYM BADANIOM.

Warszawa. (Telef. wł.) **W południe utworzyła się specjalna komisja, wyłoniona na posiedzeniu wtorkowem Sejmu, dla zbadania sprawy wydzierżawienia monopolu zapałczanego. Prezesem został wybrany Michalski, zastępcą Szebeko. Referat objął Wyrzykowski.**

Komisja uchwaliła zaprosić posła Byrkę, jako przewodniczącego komisji skarbowej i referenta projektu ustawy o pożyczce dolarowej do stałego udziału w komisji z głosem doradczym. Następne posiedzenie wyznaczone zostało na 20 b. m. na godz. 20, aby dać referentowi czas do przygotowania materjałów. Prawdopodobnem jest też powołanie byłego premjera Władysława Grabskiego w roli świadka.

Nowa ofiara czerwonego terroru.

Łódź. (PAT.). Wczoraj wieczorem dokonano **zamachu na Rafała Witkowskiego, jednego z głównych świadków w toczącym się tu procesie przeciwko 41 członkom związku młodzieży komunistycznej „Igła".** Witkowski był do niedawna komunistą, a ostatnio wszedł on w kontakt z policją polityczną. Wczoraj po rozprawie **Jakób Chyliński, 17-letni członek organizacji młodzieży komunistycznej, dał do Witkowskiego 3 strzały rewolwerowe z tyłu.** Ciężko rannego odwieziono natychmiast do szpitala. **Chyliński został przytrzymany. Ma on stanąć przed sądem doraźnym.**

——oOo——

Litwa zaczyna rezygnować z swych „praw" do Wilna,

Kłajpeda. (PAT.). „Morgenstimme" **omawiając stosunki polsko-litewskie, pisze: „Należy stwierdzić, że sprawa Wilna w ostatnich czasach znów nabrała aktualności. Grupa jedności litewsko-łotewskiej podkreśliła niedawno, że Litwa nie może liczyć na pomoc ze strony społeczeństwa łotewskiego w sprawie Wileńszczyzny.** Socjalni demokraci litewscy oświadczyli się za rezolucją socjalnych demokratów łotewskich i estońskich, którzy pominęli traktat moskiewski i łotewski **i stanęli na stanowisku, że ludność Wilna ma się sama wypowiedzieć o swoim losie.** Również oświadczenie premjera **Slezewiciusa i debaty w sejmie litewskim wskazują na to, że sprawa Wileńszczyzny skierowana została na nowe tory.** Naogół zaznacza się, że państwowa myśl litewska zwraca się na drogę federalizacji, aczkolwiek można uważać to za trochę przedwczesne. Jest pewnem, że mimo stanu wojennego, utrzymywanego przez Litwę w stosunkach z Polską, stosunki gospodarcze **między obu państwami stale wzrastają, jakkolwiek siłą rzeczy muszą sobie szukać dróg potajemnych".**

Caillaux będzie żądał specjalnych pełnomocnictw.

Program finansowy francuskiego min. skarbu.

Paryż. (PAT.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przemówił minister skarbu Caillaux. Oświadczył on między innemi, że stabilizacja waluty jest możliwa do osiągnięcia, **jeżeli zarówno rząd, jak i za jego przykładem cały kraj będą przestrzegały zasady oszczędności i zaprowadzą surowe ograniczenia w zakresie wszelkich wydatków,** w szybkiem tempie skasują wszystko to w administracji, co chociażby po części było pasożytnicze. W projekcie ustawy przedłożonym parlamentowi, **rząd musi domagać się udzielenia mu specjalnych pełnomocnictw.** Stabilizacją finansową Francji jest zainteresowana nietylko Europa, ale świat cały. **Caillaux zakończył swoje przemówienie zaklinając Izbę, aby rzetelnie chciała, albowiem chcieć, to móc, a rząd ze swej strony będzie chciał i będzie mógł, jeżeli będzie posiadał większe zaufanie.** Mowa ministra była gorąco oklaskiwana przez lewicę i centrum.

Odnośnie do swego programu minister powiedział:

„Położenie skarbu jest trudne ze względu na konieczność niecierpiących zwłoki wypłat i środków, bez których nie można przeprowadzić sanacji. Operując przybliżonemi cyframi, określił **na miljard sumę, konieczną dla wyrównania uposażeń urzędniczych, 500 miljonów na spłatę bonów obrony narodowej, około 500 tytułem zwrotu sum Bankowi Francuskiemu, 500 na amortyzację długów krótkoterminowych, oraz około pół miljarda na przeprowadzenie stabilizacji.**

Wydatki związane **ze zwyżką cen** muszą być pokrywane przez dochody, które należy dostosowywać do zmieniającej się wartości franka. **Rząd uważa za konieczne obniżenie podatków bezpośrednich, które są zbyt wysokie.**

Wielkie wrażenie mowy Ministra.

Paryż. (PAT) Omawiając onegdajszej przemówienie ministra Caillaux, kilka pism wyraża zapatrywanie, **iż druga część mowy, poświęcona programowi finansowemu, przyjęta została przez Izbę, jak się zdaje, mniej życzliwie niż pierwsza, w której minister przedstawił położenie finansowe kraju.** Wszystkie natomiast dzienniki chwalą szczerość i odwagę, z jaką minister przedstawił to położenie, oraz stwierdzają, że mowa wywarła w Izbie wielkie wrażenie i była słuchana z niezwykłą uwagą.

——oOo——

Rząd angielski nie chce krzywdy górników.

Wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy nie nastąpi zbyt rychło.

Londyn. (PAT) Na przedwczorajszem posiedzeniu Izby lordów lord Cecil oświadczył, że rząd wyrzeka się zamiaru specjalnego przyspieszenia uchwalenia projektu ustawy o 8-godzinnym dniu pracy w kopalniach węgla, a to dlatego, ponieważ okazało się, że **taryfa płac zarobkowych, ogłoszona w ostatnich dniach w kilku okręgach górniczych, jest za niska i nie może zadowolić żądań górników.** Lord Salisbury uzupełnił powyższe oświadczenie uwagą, że premjer Baldwin nie dawałby swojej aprobaty dla projektu ustawy, jeśliby nie miał przeświadczenia, że górnicy będą potraktowani przez przedsiębiorców w sposób sprawiedliwy. **Dlatego to właśnie rząd jest zdania, iż obecnie nie należy przyspieszać uchwalenia projektu ustawy dopóty, dopóki nie będą zawczasu rozprószone nieporozumienia w sprawie wysokości nowych płac.** Po dłuższej dyskusji, Izba lordów 176 głosami przeciw 17 uchwaliła projekt ustawy w drugiem czytaniu, trzecie zaś czytanie zostało wyznaczone prowizorycznie na dzień 8 b. m.

Warszawa. (Telef. wł.) **We środę przeniósł się min. spraw wojsk. Piłsudski do Belwederu.**

Ateny. (PAT.). **Poseł polski p.** [illegible] **jewicz,** [illegible] **greckiej** [illegible]

Czy zerwać z Ligą?

OSŁABIENIE PAKTÓW LOCARNEŃSKICH. — O STAŁE MIEJSCE W RADZIE LIGI I TRYBUNALE HASKIM.

Obecni kierownicy naszej polityki zagranicznej mają szczęście. Wiemy, że ani p. Zaleski, ani p. Knoll, nie należeli nigdy do wyznawców sekty locarneńskiej, oraz nie uznawali polityki ustępliwości, stosowanej przez premjera Skrzyńskiego w stosunku do Ligi Narodów. Obecne ukształtowanie się stosunków międzynarodowych pozwala Polsce na odegranie pierwszorzędnej roli i daje okazję naszemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych odzyskania czasu straconego przez p. Skrzyńskiego.

Najważniejszem zagadnieniem polityki światowej jest **kryzys Ligi Narodów.** Nie zostało stwierdzonem, czy rząd Stanów Zjednoczonych składał Brazylji życzenia, z okazji wystąpienia z Ligi, ale jest pewnem, **iż państwa amerykańskie albo otrzymają w Genewie szerszą reprezentację, albo utworzą nową organizację.** Ta ostatnia ewentualność byłaby dla Ligi ciosem śmiertelnym. Rząd Stanów Zjednoczonych niedwuznacznie daje do poznania, iż jest dla Ligi nieprzyjaźnie usposobiony. W chwili obecnej wydaje się bardzo problematycznem, aby oficjalny przedstawiciel Stanów zasiadł wśród grona sędziów haskich. Nie ulega teraz wątpliwości, że Hiszpanja, o ile nie otrzyma stałego miejsca w Radzie, pójdzie śladem Brazylji.

Logicznem następstwem kryzysu Ligi jest **osłabienie paktów locarneńskich.** Kilkakrotnie pakty te z punktu widzenia Polski były na łamach „Głosu Narodu" poddane krytyce, a dziś śmiało możemy powiedzieć, iż były one dla naszego bezpieczeństwa wprost szkodliwe. Dwa fakta są dla oceny paktów locarneńskich charakterystyczne: oświadczenie premjera Skrzyńskiego, iż nie handlował podpisem Polski, oraz ostatnie manifestacje niemieckie za kontynuowaniem polityki locarneńskiej. Przedewszystkiem jeżeli p. Skrzyński nie handlował podpisem Polski, to zwyczajnie dał się „nabrać" i nie powinien się tem szczycić. Fakt, że p. Skrzyński wyszedł z Locarna z pustemi rękoma, potwierdzony jest przez szczególne przywiązanie Stresemanna do paktów, o które chodzi.

Zapytamy teraz jaką jest sytuacja obecna trzech najważniejszych filarów locarneńskich: Anglji, Francji i Belgji?

Możemy śmiało odpowiedzieć, iż te trzy państwa zapomniały o Locarnie i tylko czasami dla zapełnienia luki w jakiemś oświadczeniu ministerjalnem wspomina się o „współpracy pokojowej, tak szczęśliwie w Locarno rozpoczętej".

Francja z Locarno wyniosła pewne korzyści, gdyż uzyskała podpis Anglji na dokumencie przypominającym, choć z daleka, sławny pakt gwarancyjny, który stanowił cel polityki Clemenceau. Dziś jednak polityka zagraniczna schodzi na plan drugi. Rządowi Brianda chodzi o utrzymanie się, co nie jest tak pewnem, sądząc [illegible] Izby Deputowanych, a nawet spokojnego Senatu. Opinja francuska mało się troszczy o Locarno: drożyzna, stabilizacja franka, rozejm partyjny, oto tematy rozmów paryskich. Ten stan rzeczy we Francji musi być przez czynniki kierujące naszą polityką zagraniczną wzięty pod uwagę, gdyż trzeba się z tem liczyć, iż nasza sojuszniczka przestanie na czas pewien grać, w polityce zagranicznej, rolę mocarstwową.

Sytuacja w Anglji jest niemal że tak ciężka, jak we Francji. Liczba bezrobotnych wzrosła od roku ubiegłego o 335.033, to znaczy, iż **cyfra ogólna, bez strajkowców, wynosi obecnie 1.634.700.** Strajk węglowy trwa dalej i na razie z tej groźnej dla życia ekonomicznego Anglji sytuacji nie widać wyjścia. Z problemów polityki zagranicznej interesuje opinję angielską jedynie sprawa stosunków z Rosją. Nie sądzimy, aby przy tego rodzaju troskach rząd angielski mógł walczyć o Locarno, czy Ligę. Dla nas ważnym jest fakt zrozumienia przez Anglików niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Co się tyczy **Belgji**, to, podobnie jak we Francji, polityka zagraniczna z racji finansowych kłopotów zeszła na drugi plan. Uprzemysłowienie kolei jest dużo ważniejszem dla przyszłości Belgji zagadnieniem, niż sztuczne podtrzymywanie polityki locarneńskiej lub ciężko chorej Ligi.

Czy przy tego rodzaju układzie sił w Europie **mamy zerwać z Ligą?**

Naszem zdaniem, jest to niemożliwe i niewskazane.

Niemożliwe z tego powodu, iż prawna nasza sytuacja na terenie międzynarodowym jest zbyt silnie związana z Ligą, a niewskazane z tego względu, że na tego rodzaju kroku możemy raczej stracić, niż zyskać. Musimy natomiast silnie zaznaczyć nasze stanowisko **i w zamian za stałe miejsce w Radzie podtrzymać Ligę.** Prócz tego jest rzeczą pilną **przeprowadzenie naszej kandydatury na miejsce w Trybunale Haskim.** W swoim czasie „Głos Narodu" wskazał na sposoby wybierania sędziów i możliwości, które dla nas istnieją.

Niemniejszą naszą troską winny być stosunki z sąsiadami. Sprzeczne interesa z Rosją lub Niemcami siłą rzeczy zawsze istnieć będą. Należy jednak dążyć do modus vivendi, który winien polegać na likwidacji drobnych zatargów, psujących i tak dość trudne stosunki sąsiedzkie. Bacznie wypada nam śledzić stosunki Litwy z Rosją i Niemcami. Geograficzne położenie naszego małego sąsiada jest szczególnie ważnem. Nie można również zapominać o tem, iż Litwa budzi duże zainteresowanie Foreign Office'u. Tu należy zaznaczyć, iż w Londynie nareszcie interesa nasze lepiej są zrozumiane i nikt nie przypuszcza, iż Polska zajmuje w stosunku do Litwy agresywne stanowisko. Mamy jednak w Londynie jeszcze dużo do zrobienia.

Obecna chwila jest dla polityki zagranicznej polskiej niezmiernie ważną. Chodzi o naprawienie naszej reputacji, nadwerężonej ostatnimi wypadkami i również o uchwycenie odpowiedniej okazji do wzmocnienia naszego położenia międzynarodowego. Nie chcemy wątpić w zręczność kierowników naszego Ministerstwa spraw zagranicznych; obawiamy się tylko, czy w danej chwili będą oni mieli odpowiednich ludzi do przeprowadzenia celowej i energicznej akcji zagranicą. Rugi i przeniesienia dni ostatnich nasuwają nam pewne obawy w tej mierze.

Paryż, w lipcu. M. N.

„Program ludowy Ch. D."

a Stron. Katol. Ludowe.

W ostatnich tygodniach wydał wojewódzki Sekretarjat Ch. D. w Krakowie broszurkę, omawiającą „myśli programowe" Ch. D. odnośnie do **sprawy włościańskiej. Jej przeznaczeniem było — wyjaśnić stanowisko Ch. D. wobec wsi (stale fałszywie przedstawiane przez pisemka ludowe), — zainteresować lud wiejski programem chrześcijańsko-społecznym i w ten sposób przyspieszyć konsolidację katolickich ruchów politycznych w Małopolsce.** Tak bowiem, jak dotąd, że działają obok siebie dwa stronnictwa (Ch. D. i Kat. Lud.) o tej samej ideologji, dalej być nie może, o ile się oczywiście ma na względzie triumf zasady, a nie wywieszki partyjnej.

W odpowiedzi na to ogłosił „Lud katolicki" (organ S. K. L.) krytykę wystąpienia Ch. D. Rzecz jest uderzająca, że podpisany pod tą krytyką „Ks. J. M. z Nowego Targu", nie zaczepia broszury, ani jej „myśli programowych", rozprawia się natomiast ze Str. Ch. D. Byłby to dowód, że zasady zawarte w broszurze odpowiadają „ludowemu" programowi S. K. L. I to z przyjemnością chcemy na tem miejscu stwierdzić.

Trudno natomiast zostawić bez odpowiedzi zarzuty, zrobione Ch. D-cji przez Ks. J. M.

Twierdzi więc Ks. J. M., że Ch. D. chciałaby „ująć w swoje ręce kierownictwo polityki ludowej", choć — jest „wartością nieokreśloną" (ponieważ szła do wyborów wspólnie z innemi stronnictwami) — choć „w polityce ludowej jest dosłownie zerem", — choć w tej dziedzinie „zdobyła się na papierowy program" tylko!

Ks. J. M. myli się! Ch. D. wcale nie myśli o „kierownictwie polityką ludową", a dąży jedynie i wyłącznie do skonsolidowania katolicko-społecznych obozów i obozików. Za przykładem zagranicy, gdzie rozbicie katolików w rodzaju naszego jest nie do pomyślenia! Delegaci Ch. D. do rokowań ze S. K. L. z naciskiem podkreślali ten punkt widzenia i jeszcze to, że **S. K. L. po połączeniu z Ch. D. obejmie kierownictwo polityki ludowej w Stronnictwie**, o co słusznie Ks. J. M. chodzi.

Co do zasług zaś Ch. D. i jej wartości w polityce ludowej, to ujemny sąd Ks. J. M. da się usprawiedliwić tylko ignorancją. Nie wie bowiem — jak widać z jego uwag — że już obecnie ma Ch. D. organizacje wiejskie na Śląsku i w b. Kongresówce i że włościańskie wiece Ch. D. cieszą się nie mniejszą pewnie sympatją, niż wiece S. K. L. W tej zaś działalności swojej zdołała Ch. D. stwierdzić, że nie tylko jej „papierowy program" odpowiada ludności wiejskiej, ale i działalność klubu Ch. D. w sejmie.

Również tylko ignorancją tłómaczy się ustęp, w którym Ks. J. M. krytykuje „politykę robotniczą" Ch. D. Napewne więcej zmysłu orjentacyjnego okazuje Ch. D., niż S. K. L. Podczas gdy to ostatnie bowiem stale podkreśla swój klasowy, „ludowy" charakter i świata Bożego nie widzi poza tym „programem", Ch. D. natomiast stosuje swój program do realnych możliwości; a odnośnie to nawet do tych punktów, które tak niepokoją Ks. J. M., jak — 8-godz. dzień pracy i Kasa chorych. W pierwszej sprawie Ch. D. opowiada się za taką nowelizacją ustawy, by miejsce dotąd stosowanego szablonu zajęła zasada uwzględniania potrzeb produkcji, — co zaś do Kasy chorych, to właśnie Ch. D. (przez b. min. Smólskiego) opracowała taki projekt reorganizacji, który bierze pod uwagę interesy wsi. O tem wszystkiem nic nie wie Ks. J. M.; tem też tylko tłomaczy się jego krytyka Ch. D.

Tem się też tłómaczy jego marzenie, że S. K. L. „wyżenie Stapińskiego, Bryla na 4 wiatry" i zbuduje wielki katolicki obóz polityczny w Polscę. Bardzo wątpimy! Dotychczasowa bowiem działalność S. K. L. nie uprawnia do takich nadziei. Raczej przeciwnie! Zapewnienia takie, jakie rzuca Ks. J. M., słyszymy ze strony S. K. L. od lat szeregu już. Niestety, dotąd stronnictwo to nie wyszło poza — zapewnienia. A, owszem, dziś ma mniejsze, niż kiedykolwiek szanse wykonania swoich zapewnień. W powiatach zachodniej Małopolski tak zaniedbało swoją działalność (która tu zresztą nigdy nie była zbyt ruchliwą), że dziś na tych terenach nie tylko reprezentuje „dosłownie zero" (że się posłużę wyrażeniem Ks. J. M.), ale — nawet gorzej — swojem lekceważeniem wyborców w tych powiatach doprowadziło do tego, że każde przypomnienie katolicko-ludowych działaczy wywołuje — pogróżki pod ich adresem, gdyby się pojawili...

Ks. J. M. daruje nam to skonstatowanie przykrych dla niego z pewnością faktów. Sam jednak nie traktuje nas w — rękawiczkach.

Miło nam jednak stwierdzić, że mimo wszystko **Ks. J. M. kończąc artykuł, mówi o przyszłem „zupełnem złączeniu" S. K. L. z Ch. D.** Widzimy w tem częściowe przyznanie racji naszej zasadzie, którą jest: — zjednoczenie tych politycznych kierunków, które się opierają o katolicyzm i o demokrację. To też wyznanie Ks. J. M. napełnia nas otuchą na przyszłość i każe wnosić, że nasza broszura jednak cel swój osiąga. W. Z.

Skandal z „Polską Zbrojną".

JAK WOJSKO MUSI UTRZYMYWAĆ DZIENNIK P. FRYZEGO.

Od jednego z oficerów rezerwy otrzymujemy następujące uwagi:

Szeroka publiczność spotkała się już niejednokrotnie w ostatnich czasach z nawoływaniami ze strony obozu „moralnego" przewrotu, wzywającemi prasę (oczywiście narodową tylko) do zaprzestania wciągania wojska oraz ich przedstawicieli w okręg polityki...

Cóż jednak obóz ten (o ile obozem można nazwać spisek rokoszański) robi za pomocą prasy wśród wojska? Pragniemy o tem czytelników naszych poinformować pokrótce.

Od kilku lat wychodzi w Warszawie dziennik mający służyć interesom armji w najobszerniejszem znaczeniu, p. n.: „Polska Zbrojna". Dziennik ten wydawany do niedawna przez ppułk. Remigj. Kwiatkowskiego, mógł mieć oparcie przy 20 tysiącach członków korpusu oficerskiego, gdyby był prowadzony naprawdę ze zrozumieniem swojego celu i zadania. „Polska Zbrojna" mogłaby się stać walnym pomocnikiem Ministerstwa Wojny w ujednostajnianiu korpusu oficerskiego i w wychowywaniu inteligentnego korpusu podoficerskiego.

Tymczasem dziennik ten dostawszy się przypadkowo w ręce ludzi o rangach oficerskich, ale o żadnem fachowo-wojskowem wykształceniu, w dodatku oczywiście piłsudczyków, stał się tylko organem Piłsudskiego.

To zresztą nie byłoby jeszcze nieszczęściem, bo i tak „organu" tego nikt nie czytał. Stało się jednak bezprawie, gdy za ministerstwa gen. Sosnkowskiego odnośne sfery chcąc ratować słabe finansowo pismo przed deficytami, postanowiły „Dziennik Personalny" M. S. W. przyłączyć do „Polski Zbrojnej". Celem było przedewszystkiem zasilenie pieniędzmi ze skarbu państwa deficytowego przedsiębiorstwa, — a po drugie aby „Polskę Zbrojną" ze względu na dodatek „Dziennika Personalnego" musiały abonować wszystkie oddziały wojskowe na całym obszarze państwa. Chodziło przecież o polityczny wpływ na wojsko. Ponieważ **wyszły nawet odpowiednie rozkazy**, przeto nietylko oddziały, kasyna oficerskie, świetlice żołnierskie, lecz także **poszczególni oficerowie widzieli się zmuszeni pismo to abonować.** Wyciągano im w ten sposób niekiedy ostatni grosz, a załatwiano to z urzędu przy wydawaniu pensji, co działo się i dzieje dotychczas, wbrew pragmatyce służbowej, wbrew konstytucji i wbrew najpierwotniejszym zasadom szanowania cudzego grosza.

Gdy jednak zbliżały się czasy dojrzewania zdradzieckiego spisku-wojskowego, ludzie grupujący się w tych kołach, potrafili przeprowadzić nowy „trick" z tą gazetą. Pragnęli mieć z chwilą zbliżania się decydujących wypadków organ oficerski niepodzielnie w swojem ręku. „Polska Zbrojna" tedy przestała być własnością ppułk. Kwiatkowskiego, a **przeszła formalnie i faktycznie na utrzymanie jednego z prowodyrów duchowych** obozu rewolucji moralnej, p. **Fryzego** (risum teneatis amici), właściciela „Przeglądu Wieczorn." i „Kur. Por." w **Warszawie.** Redakcję dziennika wojskowego obsadzono cywilami — i poczęto sączyć z łamów nowej „Polski Zbrojnej" w korpus oficerski ducha defetyzmu w stosunku do legalnych poczynań prawowitego rządu. Równocześnie wyciągano w dalszym ciągu oficerom z kieszeni w myśl rozkazów M. S. Wojsk. prenumeratę.

Przyszedł czas wojskowego buntu. Rzekomy organ korpusu oficerskiego stanął oczywiście **odrazu po stronie przewrotu**, sławiąc złamanie przysięgi wierności sztandarom Rzeczypospolitej.

I na tem stanowisku pozostaje do tej chwili.

Numer za numerem o niczem innem nie donosi, tylko o tem, o co p. Piłsudski do kogo powiedział i co mówią: „Robotnik", „Kurjer Poranny" i „Hajnt" o p. Piłsudskim, jak gdyby innych zmartwień korpus oficerski nie miał! Jest wiele o polityce państw zagranicznych, jest wiele o tem jak to „prawica pracuje na szkodę państwa", jest wiele o giełdzie, o warszawskich wyścigach całe szpalty, o obsadach ról w trzeciorzędnych teatrach warszawskich (całe szpalty) i t. d., jednem słowem o sprawach interesujących bardzo oficerów w Nowym Sączu, Starogardzie, czy Maniewiczach... Oczywiście są czasem jakieś bez znaczenia i przeważnie bez wartości „publikacje" wojskowe. Ale to jeszcze nie jest racją, żeby tego rodzaju dziennik narzucać „per fas et nefas" całemu korpusowi oficerskiemu!

Z zabawą taką, szkodliwą wielce dla zdrowia samej armji, a tem samem i dla państwa, należy wreszcie skończyć! Należy skończyć z narzucaniem wojsku organów prywatnych p. Fryzego, czy p. Piłsudskiego! Wolno im oczywiście wydawać jakie chcą pisma — ale nie wolno nikomu, a zwłaszcza licho płatnym oficerom wyciągać za nie drogą rozkazów pieniądzy z kieszeni, za bibułę nadającą się do wszystkiego, z wyjątkiem rzetelnej, pożytecznej wojskowej lektury.

Opozycja przeciw P. P. S. rośnie.

Wyszedł z druku 1 numer „Robociarza", organu stworzonej świeżo „Lewicy P. P. S.". Pismo wypełnia odezwa nowego stronnictwa i sprawozdania z wieców przez nie urządzonych w Rzeszowie, Czechowicach, Goleszowie, na których atakowano P. P. S. Pismo podkreśla, **że jest organem „socjalizmu marksowskiego" i „rewolucji społecznej"**, które to hasła P. P. S. „zdradziła". Poza tem główny organizator „Lewicy P. P. S.", p. Czuma, polemizuje z organami P. P. S. w artykule p. t. „Rzezimieszki cicho".

Byłoby to wszystko bardzo zabawnem, gdyby nie było smutnem. Z rozbijaniem bowiem P. P. S., a tworzeniem „Lewicy P. P. S.", idzie w parze bolszewizowanie mas robotniczych. To niewątpliwie ma na celu nowe stronnictwo, którego niebezpieczeństwo zresztą P. P. S. docenia.

W ten sposób mści się na starej partji jej niezdecydowana taktyka w ostatnich zwłaszcza wypadkach.

—oOo—

Z ruchu Ch. D.

Zjazd okręgowy Ch. D. w Białej.

W niedzielę dnia 27 czerwca obradował w Białej w sali Domu Katolickiego Zjazd delegatów Ch. D. z okręgu wyborczego nr. 43. W zjeździe wzięli udział bardzo licznie delegaci w liczbie 90, z powiatów: Biała, Wadowice, Żywiec, Maków. Zagaił prof. Franciszek Nycz. Do prezydjum powołano pp.: Kołowratka z Białej, Marszaka z Andrychowa, Kudłacika z Komorowic, prof. Wehra z Białej i Magierę z Kóz. Referat o sytuacji politycznej wypowiedział poseł Holeksa. Przemawiali pp.: Bukowski z Lipnika, Kurc z Komorowic, Marczak, sekr. Pysz z Białej, Szlagor z Kóz, ks. Mączyński, Dr Figiel, Pyś, Chojna i wielu innych. Drugi referat wygłosił ks. prof. Mączyński na temat: „W przededniu wyborów sejmowych a praca organizacyjna w powiatach".

Uchwalono jednomyślnie szereg rezolucyj natury politycznej i gospodarczej, zgodnych z rezolucjami powziętemi na zjeździe Rady dzielnicowej Ch. D. w Krakowie. Zjazd uchwalił **votum zaufania dla posła okręgu, Karola Holeksy.** Zjazd wyraził nadzieję, że porozumienie i połączenie ze Stronnictwem Katol. Ludowem dojdzie do skutku. Wkońcu dokonał wyboru komitetu okręgowego i ścisłego Zarządu, do którego weszli: poseł Holeksa, prof. Nycz, ks. Mączyński, prof. Wehr, Dr Figiel, Alojzy Wraus, Józef Korpiela, Antoni Kudłacik, Marczak, ks. Buchała, Pyś, Chojna, Fruch Antoni, Pysz, ks. Pawełczyk, dyr. Klaja, Pysz Andrzej, Siwiec, Pytel Adam.

—oOo—

Pamiętniki St. Przybyszewskiego.

(St. Przybyszewski: „Moi współcześni. Wśród obcych". Warszawa 1926. Instytut wyd. „Bibljoteka Polska").

Czasy nowoczesne, a szczególnie okres spotęgowanego indywidualizmu, przynoszą niepomierny rozwój pamiętnikarstwa i pamiętnika, jako gatunku literackiego. Niestety, wiele prac z tego zakresu, nieraz pierwszorzędnej wartości w rękopisach zalega archiwa prywatne i publiczne, wiele dawniej wydanych, uległo zapomnieniu, dobrze się też czytelnictwu polskiemu przysłużyła „Bibljoteka Polska", inicjując specjalne wydawnictwo p. t. **„Czasy i ludzie"**, poświęcone wyłącznie publikowaniu materjałów pamiętnikarskich dawniejszych i nowszych, polskich i obcych. Na tem miejscu sygnalizowaliśmy już odkrycie i ogłoszenie w tym cyklu znakomitej, klasycznej w swoim rodzaju książki St. Morawskiego: „Kilka lat z mojej młodości w Wilnie". Dążąc do urozmaicenia i zaktualizowania swego wydawnictwa w szeregu tomów ostatnich „Bibljoteka Polska" dopuściła do głosu również i przeszłość najświeższą, „dzień wczorajszy" w historji Polski, jak np. w legjonowych wspomnieniach J. Piłsudskiego, lub w arcyciekawej, rewelacyjnej wprost pracy [illegible] p. t. „Polska w pamiętnikach [illegible] rzędnej [illegible] nieznany, materjał ze sprawą polską w czasie wojny i powstaniem Polski związany, zaczerpnięty ze świeżo ogłoszonych pamiętników rozmaitych niemieckich, austrjackich, rosyjskich „zbawców" Polski, w rodzaju: Ludendorffa, Bethmann-Holiwega, Conrada, Cziczerina i t. p. osobistości, wtajemniczonych w najskrytsze machinacje polityczno-dyplomatyczne.

Do czasów nowszych odnoszą się również, ale wyłącznie sprawom literackim są poświęcone, niezmiernie interesujące zarówno ze względu na osobistość autora, jak też ze względu na temat, pamiętniki jednego z pionierów nowej kultury artystycznej w Polsce, **Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Moi współcześni".** Podtytuł „Wśród obcych" pozwala nam rokować nadzieje, że autor zamierza wydać jeszcze Część II. o jego stosunkach „Wśród swoich" traktującą, w której zawrze opowieść o rozwoju „Młodej Polski" w jej najbujniejszym, bojowym okresie, z czasów krakowskiego „Życia", „Paonu" i wschodzącego genjuszu Wyspiańskiego. Zanim jednak wykonanie tej zapowiedzi zaspokoi zadowolić się musimy tymczasem niemniej interesującym materjałem, jaki nam wydana część pierwsza przynosi. W objętym wspomnieniami okresie trzydziestolecia, opisuje nam autor swoje dzieciństwo, lata szkolne, następnie wyjazd zagranicę, bliskie stosunki z cyganerją niemiecką i skandynawską, pierwsze prace literackie, wreszcie decydujący moment w swem życiu, jakim był powrót do Polski i osiedlenie się w Krakowie. W związku z tym faktem ze wzruszającą pokorą przyznaje się Przybyszewski do długu wdzięczności wobec I. Paderewskiego, który na interwencję K. Dłuskiego z wielkoduszną wspaniałomyślnością przyszedł z pomocą młodemu pisarzowi, dostarczając mu funduszów, bez których powrót do kraju byłby niemożliwy. Pierwsze rozdziały pamiętników Przybyszewskiego przynoszą przedewszystkiem materjał do jego biografji. Mówiąc o swojem dzieciństwie, mówi Przybyszewski **o wpływie ziemi**, na której się narodził, a z której przejął do swego tworu „ton zadumy, bezmiernej tęsknoty i żalu"; mówi o wpływie matki, tej „świętej, niezwykle muzykalnej kobiety", przyznając się do odziedziczenia po niej skłonności do religijnej egzaltacji, oraz zdolności muzykalnych, które przez umiłowanie i zżycie się z muzyką Szopena, tak znamienny akcent do jego twórczości literackiej wprowadza; mówi dalej o wpływie otoczenia, gdzie wśród licznych mniej lub więcej interesujących postaci znajdziemy szczególnie dokładnie przedstawioną postać demonicznej dziewki służebnej, która swem potwornem wspomnieniem nie mało zaważyła na późniejszem zajęciu się czarami i czarownicami „autora „Il regno doloroso". Spowiada się następnie Przybyszewski ze swych zajęć i zamiłowań, ze swych młodzieńczych marzeń o zostaniu to księdzem, to muzykiem, to architektem (przez umiłowanie gotyku), to wreszcie profesorem psychjatrji (przez 6 semestrów studjował medycynę na uniwersytecie berlińskim). Ostatnie zamiłowanie ilustruje nam, charakterystyczną w twórczości Przybyszewskiego, predylekcję do analizy dusz chorych i rozmaitych objawów psycho-patologicznych. W literaturę — jak powiada Przybyszewski — dostał się całkiem „przypadkowo" przez broszurę p. t. „Chopin und Nietsche" i zachętę ze strony Dehmla, który w młodym medyku odkrył niepospolity talent literacki. Z wyjazdem zagranicę przechodzimy do drugiej grupy wspomnień, przynoszącej niezmiernie ważny materjał do dziejów „Młodych Niemiec" i „Młodej Skandynawji", oraz do sprawy związków kulturalnych i wzajemnych oddziaływań twórczych, oczywiście w subtelnem jednak, nie „wiatro-wpływo-logicznem" tego słowa znaczeniu. Mówiąc o swoich stosunkach w literackim i artystycznym świecie niemieckim, prostuje Przybyszewski rozpowszechniane legendy o jego nadzwyczajnym wpływie na literaturę niemiecką, ograniczając go skromnie do szerzenia znajomości i kultu Szopena. Z czasów pobytu w Berlinie, a właściwie w Friedrichshagen, notuje Przybyszewski wspomnienia o swojem zetknięciu się z O. Hansonem, J. Schlafem, R. Dehmlem, P. Hillem, Strindbergiem (do którego stosunek b. szczegółowo przedstawia) i wielu innymi wybitnymi ludźmi. Nie ukrywa się ze swemi pasjami i niechęciami. Zachwyca się nad językiem Nietschego, stwierdzając, że jeden Krasiński byłby w stanie tłumaczyć go na polskie, krytykuje ostro Hauptmanna, jako człowieka i poetę, zaznacza swój wrogi stosunek do dawnej literatury niemieckiej. Niesposób wyliczać tu wszystkich szczegółów, które w sumie składają się na wyraz fizjognomji twórczej autora pamiętników. Oczywiście na marginesie stosunków literackich nie brak gloss i uwag, oświetlających sam mechanizm twórczości Przybyszewskiego. Aczkolwiek dopiero tom drugi ma być specjalnie stosunkom „wśród swoich" poświęcony, jednakowoż już tutaj znajdujemy sporo rozmaitych wzmianek o wybitniejszych osobistościach polskich, jak np. o krajanie, podobnie jak Przybyszewski „z gleby kujawskiej" pochodzącym, J. Kasprowiczu, o St. Wyspiańskim i Lacku, o T. Micińskim z próbą rozwiązania zagadki jego duszy, wreszcie o Miriamie, któremu z wdzięcznością przypomina „wskazanie drogi do Polski".

St. Przybyszewski był zbyt wybitną postacią w nowoczesnej literaturze polskiej, zbyt wielką odegrał rolę w dziejach „Młodej Polski", by pamiętniki jego nie przedstawiały poważnej, dokumentarnej wartości.

Wydana drukiem część pierwsza „Wśród obcych", to historja okresu szukania siebie. Wreszcie uświadamia sobie właściwe swe powołanie, rozpoczynając po powrocie do Polski namiętną kampanję literacką, popartą szeregiem wybitnych utworów. O perypetjach tej walki dowiemy się szczegółów z drugiej części pamiętników, tego programowego przedstawiciela „Młodej Polski" i jednego z ostatnich jej koryfantów.

Rajmund Bergel.

—oOo—

KRONIKA KRAJOWA.

—oOo—

Strajk drukarzy w Warszawie obejmie i gazety?

W dniu wczorajszym aresztowano kilkunastu strajkujących drukarzy w Warszawie. Wskutek tego jest rzeczą możliwą, że będzie ogłoszony strajk drukarzy generalny, który obejmie również i gazety. Możliwą jest więc rzeczą, że już jutro gazet nie będzie.

Teatr Bogusławskiego nie będzie istniał.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w Warszawie wniosek o udzielenie teatrowi Bogusławskiego 360.000 zł. jako subwencji miejskiej, został odrzucony. Wobec tego w przyszłym sezonie teatralnym w r. 1926/27 teatr będzie zamknięty. Gmach zostanie prawdopodobnie wydzierżawiony operetce. Upadek tej znanej i zasłużonej placówki teatralnej polskiej poruszył do głębi opinję kulturalną kraju. Jedno z pism warszawskich pisze o tem w ten sposób: „O idźcie dalej mordercy kultury w Warszawie! Otwórzcie dancingi w szkołach powszechnych, knajpy w muzeach, kabaret w Teatrze Narodowym, a ratusz przebudujcie na wielką operetkę. Hańbą zapisaliście się w historji Warszawy!".

Straszne morderstwo w Jordanowie.

Emerytowany urzędnik kolejowy Antoni Babik z Jordanowa popełnił straszne morderstwo, topiąc w studni dwoje swych małych dzieci, poczem sam pchnięciem noża w serce pozbawił się życia. Stwierdzono, że stosunki familijne były u Babika wysoce naprężone. Dokładnie tła zbrodni i samobójstwa dotychczas nie wyjaśniono. Jednak z pozostawionego przez denata listu, który jest całkowicie bezsensowny, można wnosić, że denat przed dokonaniem zbrodni postradał zmysły.

Znów wybryk oficerski!

Przed paru dniami w Rudzie Pabjanickiej przyszło w nocy dwóch oficerów do motorowego podmiejskiego tramwaju i zażądało od niego, aby natychmiast pojechał z nimi do Łodzi. Motorowy nie mógł złamać oczywiście służbowej dyscypliny, która nakazuje mu według rozkładu jazdy ruszyć dopiero o 12 w nocy, wobec czego oficerowie włączyli samowolnie do wagonu prąd, który zaczął obracać koła wagonu. W rezultacie sprzeczki jeden z oficerów ciął szablą motorowego W. Białeckiego przez głowę i odciął mu kawałek ucha. Zaznaczyć trzeba, iż jest to trzeci wypadek w ostatnich dniach bezprzykładnej samowoli w wojsku. Dwa wypadki zakończyły się śmiercią niewinnych ludzi.

BUDOWA NOWEGO KOŚCIOŁA W NOWYM TARGU. Z powodu szczupłości jedynego kościoła w Nowym Targu, założonego w r. 1370 i pewnego niebezpieczeństwa przebywania w nim, — przystępuje specjalny komitet z ks. kanonikiem dr. Karabułą na czele, do budowy nowego kościoła. Zamieniono już grunta plebańskie na dogodniejsze na włościach prywatnych, gdzie stanąć ma kościół i z wiosną przyszłego roku będą rozpoczęte prace nad budową. Plany sporządził bezinteresownie architekt warszawski, Poncakiewicz. Prace około budowy trwać będą 10—12 lat.

STAN ZDROWIA GEN. SOSNKOWSKIEGO POPRAWIA SIĘ STALE, jak donoszą z Poznania, ale rekonwalescencja potrwa prawdopodobnie jeszcze czas dłuższy. Prawdopodobnie gen. Sosnkowski dla dokończenia kuracji i wypoczynku wyjedzie z Poznania.

DZIECI Z GÓRNEGO ŚLĄSKA ROZPIERZCHŁY SIĘ NA WAKACJE PO POLSCE. Dzięki energicznej akcji Związku Obrony Kresów Zachodnich około 2000 dzieci, przeważnie bezrobotnych ojców, zostało w tych dniach wysłanych z Górnego Śląska do różnych okolic Polski na wakacje letnie, zarówno do Małopolski, jak i do Kongresówki.

WYJEŻDŻAJĄ! Onegdaj wyjechało z dworca wschodniego w Warszawie 300 wychodźców żydowskich do Palestyny drogą morską na Constancę.

KOMUNISTYCZNA „IGŁA" POD SĄDEM W ŁODZI. W Łodzi rozpoczął się wielki proces przeciw 42 komunistom, rekrutującym się przeważnie z pośród członków t. zw. związku zawodowego pracowników krawieckich pod nazwą „Igła". Rozprawa toczy się przy zamkniętych drzwiach.

MAGISTRAT BYDGOSZCZY URUCHOMIŁ TRAMWAJE. Wobec niemożności osiągnięcia porozumienia ze strajkującymi tramwajarzami, magistrat uruchomił wozy tramwajowe przy pomocy chętnych do pracy tramwajarzy i zgłaszających się z poza personalu robotniczego ochotników.

WŁĄCZENIE MALEJOWEJ DO JORDANOWA. Wieś Malejowa położona pod Jordanowem, a licząca przeszło tysiąc mieszkańców, ma być w najkrótszym czasie włączona do Jordanowa. Jordanów posiada około 2.500 mieszkańców, seminarjum prywatne, sąd powiatowy, jednakże nie jest miastem powiatowom.

WAKACYJNE PRZEPEŁNIENIE W POCIĄGACH I LETNISKACH. We wszystkich pociągach, dążących z Krakowa do Zakopanego, panuje wielkie przepełnienie, z powodu tłumnego wyjazdu do Zakopanego, Krościenka, Szczawnicy, Rabki, oraz na letniska do Makowa, Suchej, Chabówki, Nowego Targu i t. d.

Od kilku dni daje się zauważyć znacznie wzmożony napływ gości do Zakopanego. Przeciętnie melduje się w Urzędzie Klimatycznym około 300 osób dziennie. Sezon więc tegoroczny w Zakopanem, jeśli pogoda dopisze, zapowiada się bardzo pomyślnie.

USIŁOWANE OJCOBÓJSTWO W ZAKOPANEM. Niejaki Stanisław Pitoń, będąc w stanie podchmielonym w towarzystwie ojca swego Jakóba Pitonia, b. naczelnika gminy Kościeliska, zadał mu w toku sprzeczki dwa niebezpieczne ciosy siekierą w ramiona, raniąc go ciężko. Wyrodny syn zaczął grozić, że to samo uczyni z matką. Aresztowano go. Przyczyną usiłowanego ojcobójstwa była niezgoda między ojcem i synem na tle majątkowem.

Z Oświęcimia.

Sprawozdanie z działalności Rady miejsk. — Wylewy. — Przedstawienie amatorskie.

Niedawno odbyło się w Oświęcimiu liczne zebranie, na którem burmistrz Mayzel składał imieniem Rady miejskiej sprawozdanie za czas 17-letniej jej działalności. Przydługi ten okres rządów obecnej Rady spowodowany został, jak zresztą w wielu innych miastach, wypadkami wojennymi i dopiero w przyszłym tygodniu odbędą się wybory do nowej Rady na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej.

Za rządów starej Rady dokonano częściowej kanalizacji miasta, pobudowano nowe chodniki, w szczególności przy dworcu kolejowym o długości 2 klm., staraniem tejże Rady stanął nowy most żelazno-betonowy na Sole, doprowadzono do skutku kreowanie Starostwa w Oświęcimiu, wybudowano ochronny wał dla obrony przedmieścia Zasole przed wylewami Soły, przygotowano kosztorysy na budowę nowej szkoły i na zaprowadzenie wodociągów, zaś w czasie wojny zorganizowano herbaciarnię dla biednej dziatwy szkolnej, utworzono komitet dla obrony uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego i także komitet dla spraw plebiscytowych na Górnym Śląsku — a wkońcu udzielono wydatnej pomocy rodakom w czasie wybuchu powstania górnośląskiego, a po likwidacji tegoż zajął się osobny komitet kilku tysiącami powstańców, którzy przez dłuższy czas przebywali na tutejszym terenie.

Wylewy deszczowe spowodowały wystąpienia z brzegów rzek Wisły i Soły i przyniosły liczne szkody nadbrzeżnym mieszkańcom, w szczególności ucierpiały wsie Dwory, Broszkowice, Kruki i Ryczów.

Dzisiaj we wtorek odbędzie się w Oświęcimiu amatorskie przedtsawienie na rzecz odnowienia tutejszego kościoła parafjalnego. Odegraną zostanie komedja Walewskiego: „Ach, to Zakopane".

Jak nas przyjmowano w Pradze?

Wrażenia ze zjazdu bibljofilów.

Słyszę jeszcze głos mówcy czeskiego: „Witamy serdecznie wszystkich braci Słowian, którzy do naszego przesławnego grodu, do naszej świetnej Złotej Pragi zjechali. Praga to dzisiejsze centrum Słowiańszczyzny, otwiera chętnie swe ramiona dla wszystkich, szukających tutaj otuchy i pomocy, nauki i światła dla ciągnących tu jak do Mekki i Medyny ze wszystkich stron świata słowiańskiego".

Taką mniej więcej nutę słyszeli przy rozmaitych okolicznościach delegaci polscy, którzy zjechali się w Pradze dnia 28 czerwca 1926 r. na zjazd bibljofilów i przyjaciół książek. Zjazd był o tyle międzynarodowy, że widzieliśmy na nim reprezentantów 30 narodów, nawet Turków i Egipcjan, ale o tyle słowiański, że obok Czechów najliczniejszą były grupa polska z około 40 osób złożona, inne natomiast narody miały po 1—3 przedstawicieli.

Gospodarze czescy robili co mogli, aby swoją Pragę przedstawić przybyłym jako rzeczywistą stolicę Słowiańszczyzny. Zjazd urządzono umyślnie podczas zlotu Sokołów znowu „Wszechsłowiańskiego", by pochwalić się olbrzymią ilością karnych szeregów sokolich, niebywałym ruchem w mieście, ogromnym entuzjazmem ludności na widok Sokołów i dekoracją miasta istotnie nadzwyczajną. Festony zieleni i las sztandarów z chorągwiami wszystkich państw Europy zdobiły ulice i place miasta, drobne chorągwie i chorągiewki powiewały z okien i balkonów. Ale w tej grze tęczowej daremnie szukamy barw polskich.

Komitet zjazdowy robi zresztą co może, by delegację polską sprowadzić do właściwej miary i właściwej roli na kongresie. A więc lokuje delegację naszą w rozbrajającym swoją skromnością i prymitywnością hoteliku, odpowiednim może dla Sokołów lub skautów, ale nie kierowników najpoważniejszych instytucyj naukowych polskich. Na uroczystem otwarciu zjazdu **zapomina jakoś o miejscach dla delegacji polskiej,** tak, że prawie przemocą trzeba było zdobywać sobie krzesła. Na sekcjach poszczególnych i do prezydjum zjazdowego wybiera komitet wszystkich innych, tylko nie Polaków i trzeba było dopiero energicznej interwencji, by kilku z naszych, tych zresztą, którzy się tego najmniej spodziewali, powołano na sekretarzy sekcyjnych. Wreszcie co najciekawsze, Komitet zapomniał również o zarezerwowaniu miejsca pod eksponaty polskie na wystawie, miejsca, które od dawna było zapłacone. Wprawdzie zwrócił łojalnie pobrane pieniądze, ale tylko połowę.

Delegację naszą czekały zresztą i inne niespodzianki. Oto podczas referatu jednego Białorusina spotkali się delegaci polscy nietylе z wywodami uczonymi z zakresu literatury białoruskiej, ile ze **stekiem wymysłów i wyzwisk przeciw Polsce skierowanych.** Na wystawach druków i książek zobaczyła szereg map Europy i Słowiańszczyzny, na **których granice Polski zawsze nieprawdziwie, a zawsze na niekorzyść naszą wykreślone zostały: a więc Wilno i Grodno stale poza granicami Polski,** a Małopolska wschodnia specjalnie wykropkowana. Co więcej, zobaczyła delegacja nasza specjalną **mapę republiki białoruskiej z granicami aż po Bug idącemi** i uczonego, który każdego przekonywał o realności takich granic i rzeczywistem istnieniu takiej republiki.

Delegacji polskiej nie zostało jednak nic innego, jak traktować te rzeczy z humorem i wmówić w siebie, że nie pochodzą z jakiejś złej woli komitetu. Wygłosili zatem mimo wszystko swoje referaty, pp. Birkenmayer, Demby, Gumowski, Halecki, Muszkowski, Mocarski, Rygiel, Wisłocki, Zieliński, Kuglin, Tyszkowski, Bełza etc., przyjęto też zaproszenie do ratusza, gdzie znów z humorem zauważono, że nie potrzeba było występować w wieczorowych toaletach, gdyż spacerowa, jak to sami Czesi pokazali, wystarczyła. Z humorem też przyjęto fakt, że na 5 banków czeskich, **4 nie chciały zmieniać waluty polskiej,** i że przeciętnie trzeba było za **wszystko dwa do trzy razy drożej płacić niż w Polsce.** Mimo wszystko zrewanżowała się Polska w szlachetny sposób i w czasie zakończenia zjazdu rozdała bezpłatnie setki swoich polskich wydawnictw, które swą treścią i wyglądem zewnętrznym były o niebo całe więcej wartościowe, niż wszystkie inne, na kongresie rozdane.

Aby być sprawiedliwym, nie mogę pominąć i tego wszystkiego, co świadczyło i tutaj o „zaletach" polskiej natury i charakteru. Do nich należy fakt, że ani razu nie wystąpiła delegacja polska wspólnie, całą grupą i liczbą swoją zaznaczając obecność swą na kongresie. O jakiemś wspólnem działaniu nie było mowy, każdy szedł gdzie i kiedy chciał, spaźnianie zaś było prawie regułą. Najmniejszej wycieczki nie można było urządzić wspólnie, tysiąc zdań i rozbieżnych projektów pojawiało się w ostatniej chwili.

A działo się to wśród narodu, który zaimponować może karnością swoją, który wie, czego chce i dąży konsekwentnie do tego swego celu. Delegacja nasza widziała ten potężny zlot Sokołów czeskich i ten niebywały entuzjazm ludności na ich widok, była świadkiem wspaniałych uroczystości narodowych czeskich, niekłamanego patrjotyzmu i szczerej a wysokiej czci, jaką imię prezydenta Massaryka jest otoczone. To jawne zresztą **dążenie do hegemonji w Słowiańszczyźnie,** do zrobienia ze złotej Pragi Mekki i Medyny słowiańskiej jest celem, który przyświeca wszystkim myślącym Czechom, do którego dążą wszelkimi siłami i sposobami, dla którego nawet i zjazd bibljofilów miał w ostateczności służyć. Zjazd bowiem zakończył się stworzeniem międzynarodowego komitetu i organu bibljotekarskiego **z siedzibą — w Pradze.**

Dr. Marjan Gumowski.

—oOo—

NA SZEROKIM SWIECIE.

—oOo—

SŁYNNY PSYCHOPATA FRANCUSKI EMIL COUE, wynalazca nazwanej jego imieniem metody leczenia przy pomocy autosugestji, zmarł w Paryżu. Metoda jego, mająca dużo przeciwników, ale i niemało zwolenników, polega na tem, iż chory kilkakrotnie na dzień powtarza takie zdanie: „Chcę, by mi było lepiej. Moja cała tęsknota, całe moje ja pragnie jednego tylko — polepszenia. Z początku powoli, a potem szybciej i pewniej, bo ja chcę, chcę, chcę wyzdrowieć".

PETERSBURG NISZCZEJE. Donoszą z Petersburga, że w ostatnich czasach wiele zabytków historycznych Petersburga uległo zniszczeniu. Między innemi grozi zawaleniem się pałac cesarza Pawła I., pomnik Piotra Wielkiego i jedno ze skrzydeł pałacu w Carskiem Siole. Rząd sowiecki z powodu braku funduszów nie jest w stanie dokonać remontu.

KS. HLINKA W AMERYCE. Do Stanów Zjednoczonych przybył ks. Hlinka, przywódca Słowaków, o której prawa walczy przez całe życie. Naród słowacki, składający się z naszych szczerych przyjaciół, liczy 2.000.000 głów i nie pragnie niepodległości, ponieważ nie mógłby jej obronić. Walczy on o autonomję, o obronę swojego języka, religji i narodowych obyczajów.

SKLEP WYROBÓW ŻELAZNYCH W ŻOŁĄDKU. Do szpitala we Frankfurcie zgłosił się człowiek, uskarżając się na bóle w żołądku. Stwierdzono, iż w żołądku jego znajduje się 233 gwoździe, 1.275 szpilek, 15 monet i łańcuch długi na dwa metry. Według doniesień prasy, człowiek ten był w legji cudzoziemskiej podczas walk marokańskich i w ten sposób chciał uwolnić się z wojska. Se non è vero...

PIJANY STATEK ZDERZYŁ SIĘ Z FILAREM I CO Z TEGO WYNIKŁO. Na Renie rozbił się statek, naładowany winem. Mianowicie przy wyrzucaniu kotwicy, statek zderzył się z filarem i doznał bardzo poważnych uszkodzeń. Załogę zdołano uratować, natomiast beczki z winem popłynęły z wodą. Nad brzegiem zebrały się setki osób, które starały się beczki z winem wydobyć na ląd. Wydobyte beczki rozbito, poczem rozpoczęła się pijatyka tak, że wkrótce wiele osób straciło przytomność. 20 pijanych osób odesłano do szpitala, gdzie im wypompowano żołądek, 5 osób zmarło na zatrucie alkoholem. Silne działanie alkoholu tłomaczy się tem, że w beczkach znajdowało się młode wino.

JEDYNY KWIAT NA CAŁEJ ZIEMI. W cieplarni wiedeńskiego Schönbrunnu znajduje się od 100 lat egzemplarz rośliny „Fockea capensis", który jest jedynym okazem swego gatunku, jaki wogóle istnieje na ziemi.

ABD-EL-KRIM POJEDZIE NA MADAGASKAR. Do Paryża nadeszła depesza generalnego gubernatora w Marokko, w której godzi się na umieszczenie Abd-el-Krima na Madagaskarze. Przeniesienie przywódcy kabylów zostanie dokonane w najbliższym czasie.

81 PIĘTER. W słynnem mieście automobilowem Detroit w Stanach Zjednoczonych, rozpoczęto budowę drapacza chmur, który będzie najwyższym na świecie; będzie on miał 81 pięter o ogólnej wysokości 873 stóp.

BIADA KAWALEROM! W Atenach ogłoszono prawo, na którego mocy nieżonatych, liczących od 24 do 40 lat, obłożono podatkiem, wynoszącym 3.000 drachm. Nieżonaci powyżej lat 40 będą płacili 1.000 drachm rocznie.

NIEBEZPIECZNY PARAGRAF. Pewien historyk wygrzebał w prawie francuskiem paragraf z r. 1770, który opiewa: „Każda niewiasta, która poddanego J. K. Mości, rodzaju męskiego, zaplątа w kajdany małżeństwa, upiększając swą twarz bielidłem lub czerwienią, lub też miłymi zapachami, esencjami, sztucznymi zębami, podkładami, gorsetami, wysokimi obcasami lub fałszywemi udami, nadając sobie wygląd inny, aniżeli go jej dała natura, powinna stanąć z powodu fałszerstwa przed sądem. Małżeństwo w ten niegodny sposób uzyskane, powinno ulec rozwiązaniu".

Jak widać, paragraf ten dzisiaj byłby bardzo niebezpieczny.

—oOo—

U wodzów praworządności

uwięzionych w kazamatach wileńskich.

Jodyny dotychczas przedstawiciel prasy, korespondent „Dziennika Poznańskiego", otrzymał do władz wojskowych pozwolenie widzenia się z czterema generałami: Malczewskim, Rozwadowskim, Zagórskim i Jaźwińskim, uwięzionymi w kazamatach wileńskich za trwanie do ostatniej chwili przy władzy legalnej, przy prawie i przy żołnierskiej przysiędze. Zawarły i więżą ich kraty Antokolu nad Wilją, olbrzymiego, ponurego więzienia, strzeżonego dzień i noc przez patrole. Niedopuszczają do nich nic, nikogo. Przyniesioną dla jednego z generałów poduszkę rozpruto przy rewizji, czy nie kryje jakiejś wiadomości dla więźniów. Atramentu, niesionego przez korespondenta, nie pozwolono mu do celi zabrać, pod pozorem, że „płynów doręczać więźniom nie wolno".

A oni, zamknięci od wolności i świata, wpatrzeni w monotonne fale Wilji, przewalające się jak nieskończoność, za grubym murem i kratami czekają dnia, w którym rozprawa sądow wyda świadectwo ich szlachetności i wierności żołnierskiej.

Nazwiska, które zapamiętamy.

Generałowie: Malczewski i Rozwadowski. Pierwsze tygodnie więzienia ich na Antokolu były okropne, ale możliwe jeszcze w porównaniu z więzieniem na Dzikiej w Warszawie, gdzie wtrącono ich, jak opryszków i zbrodniarzy, do nór złoczyńców, do robactwa, niechlujstwa i brudu za to, iż umieli do ostatka zachować nieskażony i czysty charakter żołnierski.

Z początku każdego z generałów zamknięto w osobnej celi, małej, zakratowanej i nie pozwolono im czytać, ani pisać. Obecnie gen. Malczewskiego, chorego i wyczerpanego, przetransportowano do celi gen. Rozwadowskiego i pozwolono mu czytać dzienniki i komunikować się nawet ze światem pod ostrą cenzurą. Pożywienie dostają z menaży oficerskiej; wolno im również wychodzić pod eskortą na przechadzkę po drobnych, zielonych grządkach więziennego ogródka.

Jak się czują więźniowie?

Równowagę najwyższą wśród więźniów okazał gen. Rozwadowski. Z wielkim spokojem traktuje on swoje więzienie obecne. Jest wyższy ponad złość i zemstę i ma pełne poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Obawia się, że sponiewieranie munduru generalskiego więzieniem podetnie poczucie moral[illegible] armji, a troską patrzy się na rozwój haseł komunistycznych w Polsce.

Jego równowaga ducha i optymizm działają dodatnio na gen. Malczewskiego, którego przywieziono do więzienia zdeprymowanego i chorego. Przez pierwsze tygodnie pobytu b. minister wojny wyglądał niemal jak obłąkany pod wpływem bolesnych przeżyć i kompletnie złamany na duchu. Obecnie czuje się lepiej i odzyskuje w kontakcie z towarzyszem spokój.

W owej torturze moralnej, każącej czekać na rozprawę, która przyniesie promienną ich rehabilitację — pociesza ich fakt, że społeczeństwo szczerze narodowo myślące ma o nich i o ich roli zdanie wyrobione.

A ręce, które ich wepchnęły do więzienia?

Zrozumiałem jest, że inicjatorzy uwięzienia generałów są obecnie tym faktem zdenerwowani, bo nie wiedzą, co dalej uczynić. Sam premjer Bartel był za zwolnieniem więźniów z karnego więzienia, ale p. Piłsudski uparł się przy dalszem więzieniu, a tymczasem dotychczas nie wygotowano jeszcze aktu oskarżenia, bo nie ma realnych faktów, któreby usprawiedliwiały ostre więzienie... Ale jedynym krzykiem, który się wydobywa z ust uczciwego społeczeństwa, protestującym przeciw hańbiącej niewoli praworządnych generałów — jest krzyk: „Wypuścić uwięzionych z kazamat! Niech staną przed sądem!"

—oOo—

Jak wyzyskać wakacje dla zdrowia?

SŁOŃCE.

Wpływ słońca i powietrza na nasze ciało jest niezwykle dobroczynny, — a jednak tak mało wyzyskany w naszym kraju. Chlubimy się naszą kulturą, upajamy techniką naszych czasów, a jednak pod względem pielęgnowania naszego zdrowia jesteśmy zacofani, gdyż stoimy poniżej poziomu kultury Greków i Rzymian. Już przed 2 tysiącami lat urządzili Grecy i Rzymianie na dachach swoich domów „Solaria", t. j. miejsca dla kąpieli słonecznych. Inteligencja rzymska nietylko się kąpała, nacierała wonnemi olejkami, ale używała dla wzmocnienia sił kąpieli słonecznych w myśl przysłowia: „w zdrowem ciele zdrowy duch".

Wobec gorączki życiowej w walce o byt, o ileż aktualniejszym jest ten problem dla naszych skołatanych nerwów. W naszych czasach ponowne odkrycie wpływu słońca na nasz organizm jest zasługą Bernharda i Roliera, którzy na końcu ubiegłego stulecia zaczęli leczyć przypadki gruźlicy zapomocą powietrza i słońca, a wyniki przez nich otrzymane, przeszły najśmielsze oczekiwania, gdyż **wyleczeniu uległy przypadki gruźlicy, zwłaszcza kości,** które się przedtem uważało za stracone. Jeżeli zapomocą słońca i powietrza można wyleczyć się z ciężkich chorób, to o ileż łatwiejsze mamy zadanie, gdy chodzi o naprawienie nadwątlonych sił, o wzmocnienie naszego serca, mięśni i nerwów, ażeby nie dopuścić do chorób.

Ciepłota promieni słonecznych nawet we wrześniu waha w naszym klimacie pomiędzy 68—70° C., stąd leczenie słońcem może trwać od wiosny do początków jesieni. Do naświetlania trzeba się zupełnie rozebrać i **zacząć od 3—5 minut;** naświelać należy najpierw górną, a po ubraniu górnej, dolną połowę ciała, aby się stopniowo hartować dodając **codziennie o 1—2 minut więcej,** aż się z czasem dojdzie do godziny.

Do naświetlania jest najdogodniejszą pora południowa, kto jednak nie ma czasu, musi korzystać ze słońca albo w porze rannej, lub też popołudniowej. **Naświetlać się można w własnem mieszkaniu,** przy odsunięciu firanek, o ile się ma okna zwrócone do południa, lub też udając się do miejsc kąpielowych przy stawach lub nad brzegiem rzek. Uzupełnieniem powyższych zabiegów będą **ćwiczenia gimnastyczne, gry na wolnem powietrzu, wycieczki, spacery poza miasto i t. p. Idźmy wcześniej spać, a wstawajmy wcześniej rano,** a wówczas nie zabraknie nam czasu do pielęgnowania naszego zdrowia. Zmiana trybu życia obok racjonalnego odżywiania się w lecie, przez spożywanie większej ilości nabiału, jarzyn, owoców, a mniej mięsa, znakomicie przyczynia się do odzyskania zdrowia i zahartowania ciała.

W każdym zawodzie, jeżeli chcemy coś osiągnąć, musimy poświęcić czas i siły, — ogrodnik, jeżeli chce zebrać plony swej pracy, musi plewić, podlewać, chodzić koło wątłych roślin, aby wyrosły na silne, a nie zostały zaduszone chwastami. Ogromna większość naszego społeczeństwa nie poświęca dziennie ani minuty dla pielęgnowania swego ciała; czyż można się więc dziwić, że w takich warunkach choroby, wynikłe z naszego zaniedbania, są sygnałami alarmowymi, że niedbale chodzimy około naszego zdrowia.

Poświęćmy więc codziennie choć kwadrans dla naszego zdrowia, a trud ten sowicie nam się opłaci.

Dr. Stanisław Sikorski.

—oOo—

Z ruchu chrześc. robotniczego.

Poświęcenie sztandaru Związków Robotniczych w Rzeszowie.

W niedzielę dnia 11 lipca b. r. odbędzie się w Rzeszowie uroczystość poświęcenia sztandaru Chrześc. Związków Robotniczych. Z Krakowa wyjeżdża na uroczystość delegacja Związków krakowskich ze sztandarami. Program uroczystości w Rzeszowie jest następujący: O godz. 9 rano powitanie delegacyj i gości na dworcu kolejowym. Godz. 9.30 pochód z „Przyjaźni" do kościoła parafjalnego, gdzie nastąpi poświęcenie sztandaru, wbijanie gwoździ pamiątkowych, poczem suma z kazaniem okolicznościowem, które wygłosi ks. Ludwik Kasprzyk z Krakowa. Po sumie zebranie uroczyste w sali „Sokoła" z przemówieniami delegatów i ślubowanie na sztandar. O godz. 8 wieczorem zabawa towarzyska w „Sokole".

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

—oOo—

Czego możemy oczekiwać od prof. Kemmerera?

W tych dniach przybył powtórnie do Warszawy, lecz z poważnym sztabem współpracowników, znany doktór walutowy, dr. Kemmerer. Pobyt jego obecny potrwa także krótko i będzie miał na celu, jak powiada oficjalny komunikat,

„wydanie opinji o zamierzeniach naszych w kierunku ożywienia i odbudowy życia gospodarczego. Misja zbada stan dzisiejszy **naszych przedsiębiorstw państwowych**, a również i stan gospodarki prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Zadaniem misji jest również wydanie opinji w kwestjach naszego prawodawstwa gospodarczego i programu gospodarczego rządu. Wyniki prac prof. Kemmerera i jego wybitnych współpracowników niewątpliwie posłużą rządowi przy pracy nad sanacją i ożywieniem życia gospodarczego.

Charakter misji prof. Kemmerera jest analogiczny do misji Hiltona Younga, z którego rad i wskazówek rząd w swoim czasie skorzystał. Pierwsza bytność prof. Kemmerera w Polsce, chociaż pozwoliła mu tylko pobieżnie zapoznać się ze stanem naszego życia gospodarczego, jednakże przyczyniła się w dużym stopniu do wyrobienia przychylnej opinji o Polsce wśród sfer przemysłowych i bankowych. **Pogłębienie tej opinji przez obecną misję prof. Kemmerera niewątpliwie wpłynie na możliwość stworzenia w Ameryce warunków, w których można będzie mówić o współpracy kapitału amerykańskiego w Polsce.**

A więc głównie charakter doradczy. Inna rzecz, że rady, jakich udzielą nam specjaliści amerykańscy, będą nas kosztowały, gdyż na cele misji przeznaczono 1 miljon zł. Jakiż odniesiemy stąd realny pożytek?

Problem budżetowy i oszczędnościowy został już dokładnie zbadany i należycie oświetlony przez p. Hiltona Younga, którego rad niestety nietylko nie posłuchaliśmy, ale nie zamierzamy nadal słuchać. Zresztą Amerykanie nie mogą także nic innego w tej sprawie powiedzieć, gdyż idąc z pomocą finansową Europie, dali wyraźnie do zrozumienia, że **pierwszym warunkiem współpracy Ameryki w odbudowie finansowej poszczególnych państw Europy, jest zrównoważenie budżetu**, co można osiągnąć przecież tylko na drodze oszczędnościowej. Tymczasem dotychczasowe posunięcia nowego rządu, zwłaszcza o ile idzie o budżet wojskowy, nie wskazują wcale na to, by nasze czynniki miarodajne zbytnio brały sobie do serca wskazania oszczędnościowe.

Również i w kwestji **monopolów** nie potrafią nam Amerykanie wiele powiedzieć, gdyż ten dział gospodarki państwowej nie doszedł w Ameryce do zbytniego rozwoju. Jedynie w dziale **przedsiębiorstw państwowych** mogą nam posłużyć dobrą radą. Zdaje się, że i rządowi idzie głównie o przedsiębiorstwa, gdyż w krótkim komunikacie kładzie się największy na nie nacisk.

Wprawdzie pobyt prof. Kemmerera ma przedewszystkiem na celu udzielenie nam rady w kwestjach związanych z sanacją gospodarczą, nie mniej jednak ma ona za zadanie **przygotować grunt do udzielenia nam poważniejszej pożyczki ze strony Ameryki.**

Pod tym względem sprawa przedstawia się bardziej skomplikowanie, niż to się powszechnie przypuszcza. Amerykanie będą wymagali przedewszystkiem wykonania udzielonych nam rad, a dopiero potem pomyślą o pożyczce.

Poza doradczym charakterem posiada misja prof. Kemmerera jeszcze inny cel. Przyjechała ona do Polski w przededniu **podróży p. Mellona na kontynent europejski**, która ma zapowiadać żywszą współpracę Ameryki w odbudowie Europy. Elaboraty ekspertów amerykańskich będą więc posiadały doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków gospodarczych polsko-amerykańskich. Czy będą one dla nas przychylnie zredagowane, nie wiadomo, gdyż ostrożny Amerykanin, o ile idzie o jego kiesę, będzie musiał uwzględnić i ten czynnik niepewności, jaki wkradł się w nasze stosunki polityczne wskutek ostatnich wypadków warszawskich i walki z parlamentaryzmem. Mimo dotychczasowych pociągnięć, rząd pozostaje przecież wielką zagadką. **Jesteśmy nadal zbyt białą kartą dla przeciętnego Amerykanina, abyśmy mogli liczyć na wyraźniejsze sympatje w postaci większego strumienia złotego do naszych wyschniętych kas.** Poszczególne tranzakcje na wzór interesu z Gieschem, niczego jeszcze nie dowodzą. Tylko wtajemniczeni wiedzą, na jakich warunkach doszła do skutku umowa z finansjerą amerykańską, szerszemu ogółowi podaje się do wiadomości tylko to, co uważa się za stosowne.

—oOo—

Eksport węgla wzrósł o 100 proc. w porównaniu z majem

ANGLJA GŁÓWNYM ODBIORCĄ POLSKIEGO WĘGLA.

Według dotychczas zebranych dat, produkcja i eksport węgla **Zagłębia Górnośląskiego** w czerwcu b. r., przedstawiała się następująco: **Wydobyto węgla 1,950.000 ton, czyli o 300.000 ton więcej niż w maju b. r.** Konsumcja krajowa węgla utrzymała się w czerwcu na poziomie z poprzedniego miesiąca. **Natomiast poważnie wzrósł eksport węgla zagranicę.** Wysłano: **1,250.000 ton, a więc o 600.000 ton więcej niż w maju, t. j. o 100%. Wskutek tak wzmożonego eksportu, zwały węgla zmalały o 400.000 ton. Największą ilość węgla, bo 400.000 ton, wyeksportowano do Anglji, zaś 300.000 ton na rynki skandynawskie**, t. j. do Danji, Szwecji i Norwegji. Pozostałe 500.000 ton wywieziono do Austrji, Węgier, Rumunji, Włoch i t. d.

—oOo—

Bank Polski obniżył stopę dyskontową.

10% dla weksli, a 12% dla pożyczek terminowych.

Z dniem wczorajszym (7 b. m.) rozpoczął Bank Polski stosowanie zniżonej stopy procentowej przy udzielaniu kredytów. Stopa ta wynosi dla dyskonta weksli **10 procent**, zamiast dotychczasowych 12% i **12 procent** dla pożyczek terminowych, dla których dotychczas obowiązywała stopa 14%.

Materjały włókiennicze drożeją.

Z Łodzi donoszą, że w związku z 12% podwyżką płac robotniczych, **przemysłowcy włókiennicy postanowili podnieść ceny na wyroby włókiennicze o 6 procent.**

Bank Polski wykupuje zastaw złota.

Znaczny wzrost zapasu walut i dewiz.

Zamknięcie rachunków Banku Polskiego z dnia 30 czerwca wykazuje wzrost zapasu złota o 92 tys. zł. Zapas walut i dewiz zwiększył się o 6.2 miljona złotych brutto, po potrąceniu zaś zobowiązań w walucie obcej i zob. reportowych, **wzrost netto wyraża się sumą 3.9 miljona zł.** Dzięki znacznemu przypływowi walut w ciągu czerwca, **Bank Polski jest w możności zupełnego zlikwidowania kredytu, zaciągniętego w Federal Reserve Bank i zwolnienia złota, zabezpieczającego ten kredyt.** Obieg biletów bankowych powiększył się o 32.4 miljonów zł. Przyjęty natomiast do zapasu Banku stan monet srebrnych i bilonu wzrósł do 920 tys. zł.

Reorganizacja monopoli.

Stan ich, bada specjalna komisja.

Minister skarbu powołał komisję rzeczoznawców dla **zbadania monopolu spirytusowego i ewentualnego rozszerzenia jego eksploatacji.** Na inauguracyjnem posiedzeniu tej komisji oświadczył p. minister, że dążeniem jego będzie zwiększyć dochody z tego monopolu, pod warunkiem jednak stworzenia takich zasad gospodarki spirytusowej, **aby nie krępowały rozwoju innych przemysłów**, z monopolem spirytusowym związanych. W niedalekiej przyszłości mają być przeprowadzone analogiczne prace **w zakresie monopolu tytoniowego, solnego i t. d.**

—oOo—

Zobowiązania w złotych nie mogą być waloryzowane.

Orzeczenie Sądu Najwyższego.

Wielkie zaciekawienie wywołało wśród kupców łódzkich orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zobowiązań złotowych.

Kupiec, któremu był ktoś winien dług w złotych polskich z czasów, gdy dolar kosztował 5.18 zł. nie chciał przyjąć obecnie złotych i domagał się obliczenia długu w walucie złotowej, w myśl punktu ustawy waloryzacyjnej, który stwierdza, że wierzyciel nie może ponieść straty z tytułu dawnych długów.

Sąd Najwyższy stanął jednak na stanowisku, że punkt ten stosuje się jedynie do długów w rublach i markach polskich i że zobowiązania wszelkie w Polsce **opiewają na złote i mogą być spłacane w banknotach złotowych bez względu na dewaluację złotego.**

BADANIE KOSZTÓW PRODUKCJI.

Rząd zamierza przeprowadzić studja dla zbadania kosztów produkcji w przemyśle prywatnym.

—oOo—

Dolar 9·15 zł.

Kurs bankowy dolara 9.34—9.40 zł. Bank Polski płacił za efektywne 9.15 zł., za czeki 9.20 zł.

W prywatnych obrotach znaczne skoki; we wtorek wieczorem płacono 9.70 zł., wczoraj zaś rozpoczęto od 9.50 zł., a w południe doszedł kurs do 9.65 zł., osłabł jednak później do 9.55 zł. Notowania lwowskie i warszawskie podobnie chwiejne jak w Krakowie, jednak naogół nieco niższe.

Inne waluty: funt szterl. 45.75 zł., frank fran. 25.40 zł., kor. czeska 27.87 zł., szyl. austr. 132.75 zł.

W akcjach obroty i zainteresowanie minimalne, przy utrzymanej naogół tendencji. Górka silniejsza. Chybie przy zainteresowaniu, bez tranzakcji.

Notowano: Pharma 92 gr., Górka 8.30—8.50 zł., Żelazo 12 gr., Elektrownia 16 gr., Jaworzno 8 zł.

Giełda zbożowa.

Pszenica w obfitem zaofiarowaniu.

Kraków, 6 lipca. Pszenica dworska 46.50—47.50, czerw. i żółta 43—44, targowa 41—42, żyto dworskie 31—32, targowe 30—31, owies dworski 40—41, targowy 38—39, jęczmień na krupy 33—34, na paszę 31—32. Ziemniaki stołowe 9.50—10.

Mąka pszenna 45% krak. 84—85, 50% krak. 83—84, grysik krak. 86—87, pszenna 0000 76—78, grysik 79—80, żytnia 60% krak. 52—53, 65% pozn. 54—55, otręby żytnie 18.50—19.50, pszenne 18—18.50.

Tendencja słabsza, dowozy mniejsze, zaofiarowanie pszenicy większe przy chęci kupna z rezerwą.

Od Administracji.

Przy zmianie adresu prosimy P.T. Prenumeratorów o łaskawe podanie także i dawnego adresu.

Wiadomości kościelne.

Młodzież w hołdzie św. Stanisławowi Kostce.

Komitet Zjazdu Katolickiego otrzymał w tych dniach piękny dokument, świadczący o czci młodzieży polskiej dla swego Patrona, św. Stanisława Kostki. Jest nim wielka księga, zawierająca podpisy tysięcy młodzieży szkolnej i akademickiej pod deklaracją, rozpoczynającą się od słów: „że Polska młodzież otrzymawszy w spadku po przodkach najcenniejszy skarb wiary katolickiej, nie wstydzi się Ewangelji i pragnie stać mężnie przy Kościele Katolickim."

Podpisy nadesłały uczelnie ze wszystkich stron kraju; widzimy więc uniwersytety we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Warszawie, obok szkół i gimnazjów w całej Rzeczypospolitej Polskiej. Księga ta umieszczoną będzie na wieczną pamiątkę przy ołtarzu św. Stanisława w kościele Rostkowskim. Wszystkie większe miasta nadesłały już udział delegatów swej młodzieży, ostateczny termin zgłoszeń upływa z dniem 15 lipca.

Delegaci Komitetu Głównego odbyli szereg zebrań na prowincji z komitetami diecezjalnemi i dekanalnemi. Powstał nowy komitet diecezjalny we Lwowie, pod przewodnictwem prezesa Sobińskiego, kuratora okręgu naukowego lwowskiego. Zawiązano komitet diecezjalny piński w Nowogródku. Komitet diecezjalny krakowski ofiarował ścisłą współpracę według programu Komitetu Głównego.

Ks. Prymas Hlond obiecał wygłosić na plenarnem posiedzeniu Zjazdu mowę na temat: — wychowanie katolickie młodzieży, obowiązki państwa i społeczeństwa, — oraz w sekcji referat: — Jak zbliżyć ojców rodzin do religji.

—oOo—

Listy do Redakcji.

Co robi nauczyciel Łaski we wsi Zbyszyce?

Otrzymaliśmy z gminy Zbyszyce (pow. Nowy Sącz) pismo z podpisami członków miejscowej Rady gminnej w sprawie tamtejszego nauczyciela. W najważniejszych ustępach brzmi ono:

Nauczyciel miejsc. p. Jan Łaski, oddający się pijaństwu, sieje od 5 lat zgorszenie i pogardę dla stanu nauczycielskiego i oświaty. Rzecz jest znamienna, że p. Ł. zwyczajnie na żadnej posadzie nie bawił dłużej, jak rok; żegnano go wszędzie z radością. Tylko Zbyszyce uznała władza szkolna za tego rodzaju wieś, że w niej się trzyma tego nauczyciela parę lat. Nauka, szacunek dla szkoły poszły w tym czasie na marne. Mieszkańcy gminy otwarcie mówią: — czego taki nauczyciel może nauczyć, a zwłaszcza, jak może nasze dzieci wychowywać? Znamiennem jest, że władza szkolna dotąd milczy. Jest to tem dziwniejsze, że włościanie tutejsi swoje zarzuty przeciw p. Ł. złożyli protokolarnie, p. insp. Behm prowadził dochodzenia, w czasie których zarzuty zostały stwierdzone, a jednak p. Ł. dotąd zostaje w Zbyszycach.

Może Kuratorjum Okręgu szkolnego wglądnie w tę sprawę i zlituje się nad młodzieżą naszej wsi.

Następuje kilkanaście oryginalnych podpisów!

Z HUMORU.

Kochający zięć. Pan domu wchodzi do kuchni. — Maryniu! Przyjeżdża do nas na cały tydzień matka Pani. Tutaj masz spis jej ulubionych potraw. Jeżeli przez ten tydzień podasz na stół choćby jedną z nich, stracisz miejsce natychmiast.

Słuszna uwaga. Janek znalazł się po raz pierwszy w hotelu. Czyta napis na ścianie: „Na kelnera dzwoni się raz, na pokojówkę dwa razy, na posługacza trzy razy". — Mamusiu! Czy ten posługacz nie dosłyszy?

W szkole. Cóż to? Śmiejecie się ze mnie? — Nie panie psorze! To nie z pana profesora się śmiejemy. — A jednak nie widzę tu nikogo innego, ktoby mógł pobudzać do śmiechu.

—oOo—

Życie sportowe.

TABELA ROZGRYWEK FOTBALOWYCH O MISTRZOSTWO A-klasy w okręgu krakowskim.

Nazwa klubu	ilość gier	Matche			Bramki		ilość punktów
		wygr.	przegr.	remis	zdobyte	stracone	
Cracovia	9	9	—	—	39	10	18
Wisła	8	6	2	—	20	12	12
Wawel	9	4	5	—	13	22	8
Jutrzenka	9	2	5	2	7	18	6
B. B. S. V.	8	2	6	1	10	18	5
Makkabi	8	1	6	1	14	22	3

Jak widać, **Cracovia** przoduje na tabeli. Mistrzostwo okręgu ma zapewnione, gdyż ostatnią rozgrywkę z niepoważnym przeciwnikiem Makkabią, wygra na pewno, przysparzając sobie dwa ostatnie punkty. Na drugiem miejscu stoi jak mur **Wisła**, odsadziwszy od siebie **Wawel** o cztery punkty i **Jutrzenkę** o sześć punktów, mimo, że rozegrała dotychczas osiem gier, a nie dziewięć, jak wymienione drużyny. Niespodziewaną konsekwencją ostatnich rozgrywek było osiągnięcie przez Wawel trzeciego miejsca. Tu rozegra się jeszcze walka z Jutrzenką, decydująca o obsadzeniu tej pozycji. Co do **B. B. S. V. i Makkabi**, to w niedalekiej przyszłości zapadnie wyrok, która z tych drużyn spadnie do B klasy. B. B. S. V. na razie posiada pięć punktów — Makkabi trzy. Obie drużyny grały dotąd osiem matchów. Brak im jeszcze dwu rozgrywek. W każdym razie sądzić można, że wybrańcem do B klasy, będzie Makkabi...

Zawody artystów o puhar Warszawa—Kraków. „Materjału" do drużyny warszawskiej dostarczą mili goście z „Qui pro Quo" pp. Jarossy, Minowicz, Wojnar, Dymsza, Ciesielski, Wawrzkowicz, Berwaldt Ludwik, Belski, Halicz, Kubik i p. Znicz, doskonały komik, który opuszcza w tym roku teatr Słowackiego i jeszcze raz przypomni się wdzięcznej publiczności krakowskiej, na boisku Sportowem, już w barwach Warszawy. Kraków niewątpliwie wystawi też godną drużynę.

5.000 zł. deficytu z matchu Estonja—Polska! P. Z. P. N. zrobił plajtę. Na powyższych zawodach było tylko 1.600 widzów. Wprawdzie złośliwi cieszą się z tego, że Warszawa przenosi lekkoatletykę (na której imprezy uczęszcza kilkotysięcznym tłumem) nad kopanie piłki nożnej przez wybranych reprezentantów państw, w każdym razie fakt ten w dzisiejszych czasach otuli głębokim kirem kasę P. Z. P. N., co musi wywołać ogólne współczucie. A nie mówiliśmy wam: — róbcie wszystkie zawody międzypaństwowe w Krakowie na boisku „Cracovii".

Polska Reprezentacja Kolarska na mistrzostwo świata, które będzie rozegrane w Medjolanie w końcu lipca, składa się z Łazarskiego, Garleya i Szymczyka. Ponadto na własny koszt jadą Schmidt, „Iko", Ihnatowicz i Podgórski.

TURNIEJ TENNISOWY O MISTRZOSTWO WARSZAWY.

W niedzielę dnia 4 b. m. zakończył się międzynarodowy turniej tennisowy o mistrzostwo stolicy (puhar wędrowny). Mistrzostwo zdobył **p. Marszewski**, bijąc szereg tennisistów krajowych pp.: Janowskiego, Lieblinga (Kraków), Rashinga (Łódź), Szczerbińskiego (Warszawa), a w finale p. Stolarową (Łódź). Spotkanie finałowe nosiło cechy sensacyjne: pierwsze dwa sety przegrywa wysoko p. Marszewski (6:1, 6:03), przyczem p. Stolarow wykazuje świetną formę. W secie trzecim p. Marszewski walczy o każdą piłkę i wygrywa 7:5. W następnych dwóch setach przechodzi do ofenzywy i wygrywa mecz (6:0, 6:2). Nie ulega wątpliwości, że p. Marszewski posiada najpiękniejszy styl gry, t. z. „długiej", ostrej i plasowanej. P. Stolarow rozporządza ślicznym forhanddrivem, niezwykle silnym, lecz nie zawsze pewnym. Bardzo ładnie za to gra przy siatce. W grze podwójnej panów niezrównaną okazała się para pp. Steinert i Stolarow, którzy pokonali w finale pp. Lotha i Emchowicza (6:1, 6:1, 6:1), przyczem dobitnie zaznaczyły się braki zgranej pary warszawskich eks-footballistów: ograniczanie się do przenoszenia przeciwnika (loby), a jako atak — wyłącznie smashe. Wogóle double nie stały na należytym poziomie. Na wyróżnienie zasługuje jedynie gra młodych Stolarów. W grach pojedynczych wyróżnił się zeszłoroczny mistrz stolicy, p. Kruszewski (Warszawa), który przegrał z p. Stolarowem w półfinale (6:2, 6:4). W grze mieszanej nieoczekiwane zwycięstwo odniosła para pp. Poradowska, Loth nad pp. W. Richterówną, Steinertem. Zasługa w tem żywiołowej gry p. Lotha, oraz pracowitości i dobrej techniki p. Poradowskiej. W grze pojedynczej pań zwyciężyła świetna tennisistka łódzka, p. Wiera Richterówna, po zaciętej walce z p. Poradowską (Warszawa).

ZUZANNA LENGLEN WYDALONA Z ANGLJI.

Słynna tennisistka, Zuzanna Lenglen, która miała pozostawać w Wimbledon przez cały czas wielkich turniejów i miała wyznaczoną wielką rolę w uroczystościach na cześć królewskiej pary hiszpańskiej, niespostrzeżenie opuściła Wimbledon i Anglję właśnie w przeddzień pierwszej wizyty królowej hiszpańskiej na turniejach. Dzienniki angielskie upewniają, że wyjazd ten nie był zupełnie dobrowolny i że łączy się ściśle z skandalem przy wizycie królowej angielskiej, do jakiego doprowadziła manja wielkości tennisistki. Niektóre dzienniki wyrażają zdanie, że Zuzanna Lenglen już nigdy nie będzie mogła ukazać się w Anglji.

„Król Roger" Karola Szymanowskiego.

Premjera w Operze warszawskiej.

II. Przeciwnik króla Rogera w tej walce o siebie samego występuje w każdej scenie w odmiennym charakterze. Pierwszy raz pojawia się jako „pasterz", przepasany jagnięcą skórą, z posochem zakrzywionym w ręku i urodą swą wywiera wpływ fascynujący na tłumy. Włos ma miedziany, kędzierzawy, oczy jak gwiazdy błyszczące, a głębokie, uśmiech pełen tajemnicy, „jak ów, co w swej przeźroczej głębi jeziora leśne śni [illegible]...". Poetycznością swego Credo podbija umysł Roksany, królowej, która błaganiem wymusza zgodę na to, by zwolnić go od kary śmierci, a nawet uzyskuje wolność powrotu w jego dalekie góry. Dopiero groźna postawa tłumów mnichów i diakonis, które zebrały się dla oskarżenia nowego proroka miłości, zniewalają króla Rogera do zawezwania go na sąd do pałacu o późnej porze wieczornej.

Pierwszy ten akt oskarżenia ze strony społeczności kościelnej rozgrywa się w wyniosłym tumie bizantyńskich Bazileusów, z półkulistą absydą nad wielkim ołtarzem, jarzącym się od potężnych świeczników. Na sklepieniu mozaiki, skopjowane z Palermo, czeste stropu rzeźbiona i polichromowana techniką arabską w formie stalaktytów. Przyćmione wnętrze zapełniają tłumy mnichów i mniszek, które wraz z chórem akolitów śpiewem towarzyszą Archierejesowi, odprawiającemu modły. Chóry te stanowią nieustanne tło wokalne dla arji króla, Roksany i Pasterza. Złożona z głosów chłopięcych (dyskanty i alty) i męskich (tenory i basy), wykazuje rutynę techniki chóralnej operowania efektami imitacyjno-kontrapunktycznemi w oparciu się bądź to o archaizowaną harmonję diatoniki Josquinowsko-Palestrinowskiej, bądź też o przepych kolorystyczny zdobyczy ekspresjonistycznych. Zarówno chóry, jak i partje solowe ujął kompozytor stylizacyjnie, t. j. podkreślił w nich istotny charakterystykon epoki przy pomocy współcześnie wzbogaconej skali środków wyrazu; a więc każdą partję solową (śpiew pasterza w II akcie, śpiew Roksany w II akcie, cy III, i t. d.) poprzedził asyllabicznym „zawodzeniem", właściwem folklorowi orjentalnemu, utrzymując je w ramach melodycznego prymitywu wschodu. Tenże sam pierwiastek zabarwił egzotycznem harmonicznym [illegible] towarzyszącej orkiestrze.

Nastrój kościelny I aktu, pełen kadzielnych dymów z wonnych trybularzy i groźnego rozgwaru ortodoksji, przetapia się w zcisłoną tonację pałacowego wnętrza w akcie II-gim. Noc, tylko alabastrowe lampy pomiędzy kolumnami galerji zawieszone płoną. Podwójnym łukiem arkadowym rzeszą się smukłe kolumny o arabskim profilu około wewnętrznego dziedzińca, na którym stoi tron króla Rogera. Strwożony jego [illegible] szuka oparcia w arabskim mędrcu Edrisim. Roksana uchyla zasłonę na balkonie i błaga o łaskę dla pasterza, powołując się na czar dziwnej nocy;

„Nocy dzisiejszej jastrząb nie goni ptaszyny
Usnęły węże na łodygach lilij
Łaskawość zsyła biały płomień planet"..

Pasterz wkracza w orszaku winistów (wina — staroindyjski instrument), którzy w milczeniu sadowią się na kobiercu. Sam jest ubrany w przepyszny strój hinduskiego książęcia, z turbanem na miedzianych kędziorach. „Skąd idziesz i skąd twa moc?" — pyta Rogera. „Z bladej mgły, z uśmiechu południowych gwiazd; w różanem Benares modlą się za ludzi, lotusów Indry niosę pozdrowienia. Posyła mię Bóg!" Na dany znak dźwięczne winy i wartkie tamburyny sieją czar dźwięków, który suggeruje cały dwór. Z galerji wysypują się dworki, paziowie i w podnieceniu poczynają rytmizować gestami szał; Roksana, zbiegając, poczyna śpiewać, łączy się z nią głos pasterza, a z nimi cały wirujący chór wznosi orgjastyczny pean. Król, przerażony czarem, rozkazuje ująć pasterza. Ten zrzuca łańcuchy i uprowadza wszystkich wraz z Roksaną w góry, a króla wzywa do walki „na swój słoneczny brzeg". Przepych dekoracyjny, przyćmiona tęcza barwnych szat, wschodnia zjawiskowość pasterza-księcia syntezują się z upajającą subtelną muzyką, która [illegible] i wonią myrry nasyca atmosferę, a zwidowa tajemniczość czaru hipnotycznego spaja organicznie balet z akcją.

Akt III: ruiny greckiego theatrum z potężnemi łowami w amfiteatralnym półkręgu, ze strzaskanymi posągami bogów, kolumn; na środku „orchestry", resztki ołtarza, z którego zgliszcz unosi się lekki dym, opasują go kwiaty i wieńce. Król z mędrcem Edrisim nawołują Roksany. Światło-wid, srebrny czar miesięcznej poświaty sieje nieziemskie blaski, wśród których się jawi Menada-Roksana. „Gdzież pasterz?" — pyta król. „Rozwiał się w mroku" i w gwiazd uśmiechu, w gronie burz trwa; jako złote krąży widmo wokół radośnie płonących ołtarzy i czeka na zew twego stęsknionego serca. Oboje sycą ognisko ołtarzowe wieńcami i stosami kwiatów, a w jego płomieniu ukazuje się Pasterz-Dionizos. Uśpione masy wędrowców teraz zaczynają wtórować pieśni Dionizosa, który budzi samotny, nieprześniony sen na dnie Rogerowego serca. Rozbrzmiewa ogólny pean do wtóru upojnego tańca, podczas którego tłum rozprasza się; król wspina się na szczyt amfiteatru i wynurzającemu się z mgieł nocnych Heliosowi składa całopalną ofiarę swego jestestwa: „z otchłani mocy mej przejrzyste wyrwę serce, w ofierze słońcu dam".

Dr Melanja Grafczyńska.

(Dokończenie nastąpi).

—oOo—

KRONIKA KRAKOWSKA.

—oOo—

Wycieczka węgierska zwiedziła historyczne zabytki Krakowa.

Drugi dzień pobytu gości węgierskich w Krakowie poświęcony był w całej pełni zwiedzaniu zabytków naszego miasta. Po śniadaniu w „Esplanadzie“ wycieczka rozbiła się na kilka grup. Największa partja zwiedziła po kolei **Bibljotekę Jagiellońską**, gdzie przyjmował ich dyr. dr. Pappée. Witając miłych gości, podniósł on węzły kulturalne, jakie łączyły nas od wieków z Węgrami. Przy tej sposobności przypomniał, że pierwsze książki węgierskie drukowane były właśnie w Krakowie, a pierwszą wogóle gramatykę języka węgierskiego ułożył także w Krakowie jeden z węgierskich słuchaczów krakowskiej Almae Matris. Podobnie, jak kościół N. P. Marji, tak i Bibljoteka zrobiła na Węgrach głębokie wrażenie. Powszechnie podobał się dziedziniec arkadowy z pomnikiem Kopernika.

Następnie udano się na Uniw. Jag., gdzie powitał ich rektor Łoś, poczem nastąpiło zwiedzanie Muzeum Czartoryskich, tu oprowadzał konserwator dr. Komornicki.

Po krótkiem śniadaniu w Starym Teatrze pojechała wycieczka do Wieliczki. Podobnie, jak w Krakowie, przyjął ją serdecznie burmistrz tamtejszy, p. Aywas.

Pełen wrażeń dzień zakończył obiad wydany przez Prezydjum miasta, na którym wygłosił przemówienie wiceprez. Wielgus. Podkreślił on przyjaźń i współżycie, jakie łączy obydwa narody: Polskę i Węgry. Polityczne wypadki ostatnich lat — mówił p. Wielgus — na które my z narodowego punktu widzenia kamieniem rzucać nie możemy, bo przyczyniły się do odzyskania dla nas wolności, dotknęły boleśnie państwo węgierskie. Otrząsa się ono jednak z ciężkich przeżyć i doświadczeń losu, z których wyjście obronną ręką świadczy o **wielkiej potencjalnej energji i sile żywotnej narodu węgierskiego.** P. Wielgus zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Węgier, naczelnika Horthy'ego i gości.

Opuszczając Kraków, wyrazili uczestnicy wycieczki serdeczne podziękowanie za tak miłe przyjęcie, którego doznali w Krakowie.

Działalność miejskiego ambulatorjum dentystycznego.

Z końcem czerwca b. r. przedstawił dr. L. Grabczak, kierownik miejskiego ambulatorjum dentystycznego dla młodzieży szkolnej w Krakowie sprawozdanie z działalności całorocznej Działalność ambulatorjum szła w dwóch kierunkach: zaintersowania dzieci (względnie rodziców) hygjeną jamy ustnej i leczenia ubogiej młodzieży. Odnośnie do pierwszego zadania przeprowadzono badania wśród młodzieży szkolnej w 7.669 wypadkach; stwierdzono, że zdrowe uzębienie posiada 1.185 dzieci (16—17%), próchnicę zębową 621 (12%), nieprawidłowy zgryz 680. Wysłano 6.484 odezw do rodziców. Po zbadaniu przeznaczono 2.177 dzieci do miejsk. Ambulatorjum szkolnego, — do Kasy chorych 1.440, — do Ambulatorjum szpitala izraelickiego 379, — do państwowych poradni dentystycznych 2.488.

Odnośnie do drugiego zadania działalność Ambulatorjum przedstawia się w następujący sposób: 1) ogólna liczba pacjentów 2.247, 2) chłopców 1.013, 3) dziewcząt 1.234, 4) plomb założono (w tem 11 zębów mlecznych) 1.367, 5) zaopatrzono korzenie 432, 6) wyleczono zgorzeli zębowych 58, 7) stałych zębów wyjęto (w tem 86 zapaleń okostnej) 513, 8) mlecznych zębów usunięto 2.638, 9) inne zabiegi dentystyczne 3.397, 10) ogólna liczba ordynacji 8.343.

Z bezpłatnej pomocy dentystycznej korzystały dzieci urzędników i służby miejskiej, prócz tego zwolniono od wpisowego i od wszelkich opłat za zabiegi dentystyczne 652 najuboższych dzieci szkolnych, a więc prawie 30 procent ogólnej liczby pacjentów.

Ambulatorjum prowadził dr. Ludwik Grabczak, który do tego celu wykorzystuje swoje doświadczenia zebrane w czasie parokrotnych podróży zagranicznych. Zwiedził ambulatorja i kliniki dentystyczne szkolne Wrocławia, Berlina, Hamburga, Drezna, Monachium, Strassburga i Paryża. Po pierwszej reorganizacji miejskiego ambulatorjum dentyst. szkolnego, którą przeprowadził w 1916 r. po powrocie z Niemiec, nawiązał potem stały kontakt z Centr. Komitetem dla zwalczania próchnicy zębowej w szkołach (Zentralkomitet für Schulzahnpflege) w Berlinie.

W ubiegłym zaś roku poznał w szczegółach działalność wszystkich większych miast niemieckich w danym kierunku i zetknął się osobiście w Berlinie ze stomatologami amerykańskimi, przybyłymi do Europy w sprawie reformy studjów dentystycznych.

Skutkiem tego Ambulatorjum krakowskie spełnia wzorowo swoje zadania i pociąga za sobą analogiczne prace w innych miastach (Warszawa, Lwów, Lublin i Mysłowice).

—oOo—

Obozy letnie odwołano tylko wyjątkowo.

Obozy letnie dla szkół odwołane zostały w b. r. przez M. S. Wojsk, wyjątkowo, ze względów oszczędnościowych, jednak w roku przyszłym i nadal obozy dla szkół urządzane będą jak dotychczas. Akcja obozowa w b. r. ogranicza się jedynie do urządzenia obozów dla akademików i maturzystów i ma na celu udostępnienie im wykorzystania przewidzianych dla nich ulg. na wypadek uzyskania cenzusu P. W. w obozie. Z tego powodu żadne interwencje co do urządzania obozów dla młodzieży szkolnej nie będą uwzględnione.

Ile wynoszą opłaty paszportowe?

Dyrekcja policji komunikuje, że obecne taksy paszportowe wynoszą: Za paszport pełny 500 zł., handlowy jednorazowy ulgowy 25 zł., handlowy wielokrotny 150 zł., zaś wszelkie inne ulgowe 20 zł. Opłaty te wraz z należytością za książeczkę paszportową w kwocie 1 zł. składają strony interesowane za czekami, wydawanemi przez Dyrekcję policji w urzędach pocztowych na rachunek P. K. O. Oprócz tych należytości, nie są pobierane żadne inne dodatkowe kwoty (n. p. fundusz bezrobotnych).

—o—

POD ROZWAGĘ RODZICOM W CZASIE WAKACYJ.

Otrzymujemy następujące pismo:

W ostatnich dniach czerwca w szkołach typu humanistycznego panował ruch rodziców wprost gorączkowy. Doświadczeni rodzice oblegali dyrekcje i błagali, aby tylko zdobyć miejsce dla synów w typie bez łaciny w 3 klasach najniższych. Dyrekcje gimnazjów mają naprawdę niewdzięczną rolę, bo ściągają na siebie nienawiść i oburzenie rodziców odprawionych z niczem, bo mogli tylko przyjąć n. p. 50 uczniów do kl. I. dla braku miejsca.

Ale największą winę ponoszą sami rodzice, bo zamiast poinformować się o planach naukowych we wszystkich typach, posyłają dzieci naoślep do najmodniejszego gimnazjum humanistycznego, nie zdając sobie sprawy nawet, że krzywdzą własne dzieci w wieku przejściowym od 14 do 16 lat, a tymczasem zaczyna się w gimn. humanistycznem w kl. IV. ciężka nauka łaciny, bo w tej klasie musi się przerobić i przetrawić materjał naukowy aż dwóch lat, w klasie V i VI zaraz czytanie Cezara, Liviusa, Ovidiusa, Wergiliusa i Cicerona. Jak taka nauka wyglądać może, to mogliby sami ojcowie spróbować! Ten ojciec, który się łaciny uczył, najlepiej taką naukę oceni i nie będzie od syna cudów wymagał, a nauczyciela może tylko żałować, że próbuje z próżni coś wydobyć.

Rozsądny ojciec stara się swemu dziecku ulżyć, dlatego zastanawia się, gdzie w gimnazjum materjał łaciny jest rozłożony i chłopiec przyswaja go sobie zwolna. Oddaje więc synka do gimnazjum z łaciną od kl. I., aby przez 3 pierwsze lata powoli ją przetrawił, a potem dopiero stara się go umieścić w gimnazjum humanistycznem, w którem będzie z łaciny celował, a nie kulał. Dzieci same oczekują czegoś nowego w klasie I. gimn., a tymczasem spotyka ich rozczarowanie, bo powtarzają klasę IV. powszechną nie z własnej winy, tylko planów naukowych. Czy my starzy żałujemy, że uczyliśmy się łaciny już od klasy I.?

Ojcowie, zastanówcie się nad tem do końca sierpnia, bo chodzi o dobro waszych synów! Od wysokich władz żądajcie zwrotu łaciny od kl. I. w tym typie!

Benevolens.

—o—

Kraków, 8 lipca.

Czwartek 8: Św. Elżbiety, król. Portug.
Piątek 9: Św. Weroniki de Julianis, św. Anatolji.
Piątek 9: Wschód słońca o godzinie 3.40, zachód o 19.49.

ZJAZD KOLEŻEŃSKI W GIMNAZJUM SOBIESKIEGO. W tych dniach odbył się w gimnazjum Sobieskiego zjazd maturzystów z roku 1916. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem żałobnem za poległych i zmarłych profesorów i uczniów, odprawionem przez kol. ks. Piątkowskiego. Następnie b. katecheta gimn., ks. kan. Van Roy, odprawił Mszę św. i przemówił od ołtarza w podniosłych słowach, wzywając do pracy „pro Deo et patria“. Po odczytaniu katalogu przez b. gospodarza klasy, prof. Dra Skiminę, podejmował śniadaniem profesorów i kolegów prezes komitetu, Henryk Schmidt. Wieczorem odbył się bankiet w salach hotelu Francuskiego.

PÓŁ ROKU DZIAŁALNOŚCI KOMISARJATU TARGOWEGO. Komisarjat targowy w pierwszem półroczu b. r. przeprowadził 443 rewizyj w piekarniach, jatkach i restauracjach, pobrał 485 próbek mleka, śmietanki, masła, chleba, wędlin, towarów kolonjalnych, nadto uskutecznił 308 doniesień za przekroczenie regulaminu targowego, 127 doniesień za lichwę, 70 doniesień za wykupno towarów, 281 doniesień za przekroczenie uwidoczniania cen, 56 doniesień za fałszowanie środków spożywczych, 171 doniesień za przekroczenie ustawy o miarach i wagach, 87 doniesień za nieuprawniony handel, w pięciu wypadkach zakwestjonowano ryby z powodu sprzedaży w czasie ochronnym.

NA RAZIE NIE WOLNO KĄPAĆ SIĘ W WIŚLE! Wysoki stan wody Wisly, spowodowany ulewnymi deszczami, uniemożliwił dotąd ostateczne wyznaczenie miejsc do kąpieli w Wiśle. Miejsca bowiem już raz przemierzone wymagają ponownego ich zbadania wskutek znacznego przyboru wód, co mogło spowodować zmiany dna rzeki. Magistrat zwraca przeto uwagę, że kąpiel w Wiśle, aż do czasu wyznaczenia miejsc kąpielowych, co może nastąpić dopiero po zupełnem opadnięciu wody do normalnego stanu, jest bezwzględnie zakazana. Kąpiel w obecnych warunkach grozi śmiercią.

WISŁA POCHŁANIA CORAZ WIĘCEJ OFIAR. Mnożą się wypadki zatonięcia w czasie kąpieli w Wiśle. Onegdaj znowu zatonął niejaki Zygmunt Zetler, kapral szkoły podchorążych. Zwłok jego dotychczas nie znaleziono.

WYSZŁA NA PROCESJĘ I NIE WRÓCIŁA DO DOMU. Zofja Pietrzykówna, lat 17, wzrostu średniego, ubrana w granatową sukienkę w białe paski, wyszła onegdaj z domu na procesję i dotychczas nie wróciła. Rodzina czyni za nią poszukiwania.

SZAJKA WŁAMYWACZY W RĘKACH POLICJI. Niewielka, ale dobrana szajka czterech włamywaczy w wieku od 16—36 lat, grasowała w ostatnich dniach po restauracjach i sklepach podmiejskich w Krakowie. Włamali się oni do restauracji Kornhausera w Prokocimiu i skradli tam większą ilość wódek, a następnie do sklepu Reicha, skąd jednak zostali spłoszeni. Nie zrażeni tem, przenieśli swój teren działania do Krakowa. W fabryce mydła Bohema skradli większą ilość mydeł toaletowych, zaś ze sklepu bławatnego Sosenki w Podgórzu wykradli różnych materjałów na sumę 6.500 zł. W końcu jednak powinęła się im noga i przy „poparciu“ policji osiedli w apartamentach pod „Telegrafem“. Są to: Marjan Puczka, Andrzej Kita, Władysław Biskup i Florjan Bruzda.

WŁAMANIE. W nocy z 3 na 4 b. m. skradziono z zamkniętego pokoju w pensjonacie „Warszawianka“ w Zakopanem, aparat fotograficzny, pierścionki, broszki i t. p., na szkodę Ryszarda Krausa z Katowic. Szkoda wynosi około 5.000 zł. Dochodzenia prowadzi Komisarjat policji w Zakopanem.

—o—

Zawiadomienia i komunikaty.

FESTYN I ZABAWA TANECZNA W DOMU ŻOŁNIERZA. Staraniem Koła T. S. L. II. Pań i VI. odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godz. 3 po południu w ogrodzie Domu Żołnierza Festyn z tańcami i niespodziankami, a o godz. 8 wieczór w dużej sali Domu Żołnierza zabawa taneczna. Przygrywać będzie orkiestra 5 p. a. c. Bilet wstępu na festyn 50 groszy, na zabawę 1 złoty.

—o—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO
Czwartek: „Codziennie o piątej“.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Niedojrzały owoc“.
Niedziela: „Niedojrzały owoc“.

REPERTUAR „BAGATELI“
Czwartek: „Rączka w rączkę“.
Piątek: „Rączka w rączkę“.

Teatr „Nowości“ przy ul. Rajskiej.
Czwartek: „Lewa żona“.

—o—

WANDA: „Szał Jazzbandu“.
REDUTA: „Cud nad Wisłą“.
UCIECHA: „Antona miłości“, dramat 8 aktów, ponadto „Król w opałach“, komedja 2 akty.
SZTUKA: „Z tajników duszy kobiecej“.
PROMIEŃ: „Córka Napoleona“, dramat 6 aktów, w roli gł. Lia Mara.
WARSZAWA: „Rabbi z Kuan Fu. Król Makombe“. 3 i 4 serja filmu „Władczyni świata“.
NOWOŚCI: „Dwóch włóczegów z Prateru“.

—o—

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. W przygotowaniu pełna humoru i świetnych sytuacyj krotochwila francuska Gignoux i Thery „Niedojrzały owoc“. W głównych rolach kobiecych pp.: Zaklicka, Relewicz-Ziembińska, Kosmowska, Koronkiewiczówna, w męskich pp.: Burnatowicz, Chodecki, Dobiesław, Niewiarowicz, Turski.

ADAM DIDUR W KRAKOWIE. Najznakomitszy basista polski, Adam Didur, po kilkuletniej nieobecności w Polsce, wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, a to we środę 14 b. m. w Teatrze im. J. Słowackiego. Wykonaną zostanie 5-aktowa opera Gounoda „Faust“ we fragmentach. Współdziałać będą: Olga Didur (Małgorzata), Józef Stępniowski (Faust), Adam Mazurek (Walonty), Franciszka Bodnicka (Marta). Kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach dyr. Wallek-Walewskiego.

„RĄCZKA W RĄCZKĘ“. Dziś, we czwartek, Qui pro Quo wystąpi z premjerą rewji p. t. „Rączka w rączkę“. W programie tym p. Hanka Ordonówna wykona piosenkę p. t. „Córka Kata“, którą z wielkiem powodzeniem produkowała w Paryżu podczas tegorocznych występów. Rewja powtórzona będzie tylko kilka razy.

TEATR „NOWOŚCI“ ZRZ. ART. DRAM. „Lewa żona“ J. Lasonia w najbliższych dniach w pełni powodzenia ustąpi miejsca innej nowości, gdyż kierownictwo Zrzeszenia stara się usilnie o jak największe urozmaicenie repertuaru.

—o—

NEKROLOGJA.

† **Franciszek Ksawery Mikucki**, właściciel apteki „Pod Koroną“, zmarł dnia 7 lipca 1926. Śp. Mikucki był radcą m. wybrany od r. 1911 z Koła II, z kurji małej posiadłości. Jako członek Rady, pracował wybitnie w sekcji ekonomicznej. Cieszył się w sferach obywatelskich Krakowa dużą sympatją i szacunkiem.

Powodzie szaleją w Europie.

Z powodu gwałtownych deszczów wezbrały rzeki w Bułgarji, wyrządzając wielkie szkody. Wylew Dunaju i Strumy zniszczył okoliczne wsie i miasta. Komunikacja kolejowa jest przerwana. Żniwa są poważnie zagrożone.

Obliczenia szkód, zrządzonych przez wylewy rzek w środkowej i południ. Serbji, wykazały 150 ofiar w ludziach, zniszczenie 250.000 morgów gruntu uprawnego i olbrzymie szkody w inwentarzu. W okolicach Apatinu Dunaj przerwał tamę, zalewając olbrzymie przestrzenie.

Na Śląsku niemieckim wskutek oberwania się chmury powódź przybrała katastrofalne rozmiary. 20 domów zostało zniesionych. Ulice zostały pokryte piaskiem, przyniesionym przez wody, na wysokość 1 metra. 10 mostów zostało zerwanych, 5 osób utonęło. Szkody materjalne olbrzymie.

Burza, która szalała w departamencie Sekwany i Oisy, wyrządziła wielomiljonowe szkody. Wiele miejscowości zostało zalanych wodą, drogi uszkodzone, domy podmyte grożą zawaleniem, nadto kilka spłonęło od piorunów. Donoszą też o burzach, które przeszły nad innymi departamentami Francji.

Ruch wydawniczy.

„MISJE KATOLICKIE“ (Kraków, Kopernika 26), zeszyty na lipiec i sierpień 1926 r., w podwójnej objętości, zawiera bogatą treść: I tak wstępny artykuł p. t. „Współpraca misyjna“ wyszedł z pod pióra uczonego, profesora Uniw. lubelskiego, p. M. Paciorkiewicza. Dalej idą: „Kościół katolicki w Japonji“, „Męczennicy kanadyjscy“, Wik. Ap. wysp Gilberta“, „Listy Misjonarzy“: W Połudn. Rodezji, Świt nadziei, cienie „Krainy Wschodzącego Słońca“, Po raz trzeci nad Luano! Wesele „Słoneczka“. Rozmaitości: Wielki katolik indyjski i t. d. Opowiadania: „Czarna suknia“. Dla misyj: Wiadomości z Rzymu, U nas w kraju, Kościoły wschodnie i ruch unijny, Przez pola misyjne. Z Półek księgarskich.

NR. 9 „ZWROTNICY“. Ukazał się zeszyt wakacyjny tego organu polskiej awangardy i dzięki jak najdalej posuniętej oszczędności miejsca, przynosi treść znacznie obfitszą, niż zeszyty poprzednie. Dział artykułów zawiera: J. Przybosia: „Człowiek nad przyrodą“; E. Dutkiewicza: „Działa i dzieła“; T. Peipera: „Poprzez kino Irzykowskiego“; Z. Drohockiego: „O rozumieniu“; J. Kurka: „Gwoździe“ „Obraz“ (poezje); J. Kreczmara: „Wieczór“ (poezje), J. Brzękowskiego: Fragment powieści filmowej. Dział zapisków przynosi wyjaśnienie J. Przybosia w sprawie jego artykułu p. t. „Chamuły poezji“, następnie głosy prasy warszawskiej o sukcesie teatralnym Witkiewicza, krytykę uniwersalizmu i poezji, a wreszcie estetyczną notatkę o sukni damskiej z r. 1926. W dziale ilustracyj zamieszczono karykatury Strzemińskiego, Chagalla, Grosza, Doskowskiego i innych.

F. ANTONI OSSENDOWSKI.

CZARNY CZAROWNIK.

Krótka opowieść o długiej wyprawie do Afryki.

ROZDZIAŁ I.

Wroga ziemia.

Gdy w r. 1924-ym podróżowaliśmy z moją żoną po północy Afryki, widziałem w Kartaginie nagrobki dawnych obywateli tego potężnego miasta. Na jednym z kamieni widniał napis, przełożony na język francuski przez archeologów, a brzmiący:

„Zrozpaczona rodzina złożyła tu zwłoki szlachetnego Sabała Garka, który dwakroć zapuszczał się w tchnące śmiercią lasy dalekiego południa, gdzie żyją czarni, o długich ogonach ludzie, walczący zatrutemi strzałami“...

Dalekie południe?

Sahara niemal do martwego Tanezrufu — tej pustyni pragnienia i rozpaczy; Ifni, przytulona do zachodnich, zanurzających się w oceanie odnóg Wielkiego Atlasu; Sfaks, Gabes i Duirat, gdzie kwitły handlowe faktorje fenicyjskie — nie były „dalekiem południem“ dla przedsiębiorczych i odważnych potomków królowej Dido i mężnych, rycerskich Barkidów. Nie mogli też kupcy i awanturnicy kartagińscy spotykać w tych krajach „czarnych o długich ogonach ludzi“...

Nie! to była Afryka podzwrotnikowa!

W Senegalu i w północnym Sudanie spotkać można i spotkałem istotnie ślady konkwistadorów z Kartaginy.

Nazwali oni tę ziemię — „tchnącą śmiercią“. Wrażliwy na przejawy natury, skłonny do mistycyzmu i poetyckiego ujęcia rzeczy lud, o krwi azjatyckiej — temi kilku słowami określił Afrykę podzwrotnikową.

Cały zachodni brzeg tego kontynentu, hen! od Sale i Rabatu, aż do Kotonu i Duali, groźnie i niegościnnie wita przybyszów.

Daleko na oceanie spotykają się stada żarłocznych rekinów i zastępy śliskich, parzących niby kipiącym kwasem meduz i barwnych fizalij, o jadowitych mackach, niby wstęgi jaskrawe, zwisające w szmaragdowem przeźroczu głębi morskiej.

Im bliżej do brzegu, tem groźniejszą staje się niegościnna ziema afrykańska.

Najeżony czarnemi, poszarpanemi przez fale skałami, daleko wysuniętemi mieliznami, pokrytemi grubą warstwą muszel mięczaków, hufcami biało-grzywiastych bałwanów, osłania on Afrykę przed najazdem obcych ludzi.

A gdy biały człowiek, ten wiekuisty włóczęga, co ze swej prakolebki powędrował na wszystkie strony świata, — przezwycięży wszystko, ziemia ta ciśnie nań zastępy nowych wrogich sił.

Znam je wszystkie, bo walczyłem z niemi przez długie miesiące.

Wylądowaliśmy dwa razy — w Senegalu i w Gwinei, a wszędzie Afryka spotykała nas z zaciekłą nienawiścią — nie ludzie, lecz natura sama — potężna, zdradliwa, nielitościwa.

Niby nieprzebrana kaskada rozpalonego i roztopionego do białości złota, leje słońce skądś z bliska swoje zabójcze promienie, które, zda się, nie wysuszają, lecz rozkładają krew, nużą mózg, drażnią nerwy.

Czarni ludzie, należący do niezliczonych ras murzyńskich, do tych wszystkich nieraz zagadkowych szczepów, noszą w mózgu i we krwi wszelkie oznaki zatrucia „gorącem światłem“, jak nazywają słońce, tego swego wroga, którego nigdy za boga nie mieli.

Powolni w ruchach, o ostrym, choć zalękanym wzroku, z niechęcią do wysiłku, obojętni dla polepszenia swego bytu, żyjący wyłącznie dniem dzisiejszym, marzący o tem, co już oddawna minęło, niezaglądający w przyszłość, bo ona nic dobrego i nowego im przynieść nie może, czarni ludzie żyją z dnia na dzień, czekając na chwilę wytchnienia, chociażby miało to być ostatnim spoczynkiem w rozpalonej ziemi, w cieniu rozpaczliwie łamiącego ręce-gałęzie potwornego, pokoszlawionego baobabu, podobnego do olbrzymiej kolumny, rodzącej szkaradne, ohydne w swych splotach węże, tworzące szaro-różową, nagą korę drzewa.

Nigdy prawie nie da się tu słyszeć głośnej mowy, gwałtownych ruchów, kłótni lub bójki. Mężczyźni, leniwie rozparci, leżą w cieniu drzew mangowych lub w hamakach, zawieszonych pod niskiemi okapami słomianych strzech ciemnych chat; kobiety, półnagie lub malowniczo udrapowane w kawałki tkanin o szlachetnych barwach, w pięknie upiętych turbanach, idą chwiejnym, tanecznym krokiem, poruszając zgrabnemi biodrami, strzelistemi piersiami i wąskiemi biodrami. Wydać się może, że oto upadnie za chwilę, znużona i wyczerpana, i uśnie rozkosznie, rozchyliwszy usta i opuściwszy na niebiesko umalowane powieki na zawsze żądne, pałające oczy.

Biali koloniści i urzędnicy francuscy i angielscy w swych białych strojach i kaskach, wyglądają jak widma, o bladych, prawie przeźroczystych twarzach, o oczach zapadłych i podkutych, o drżących ustach i rękach.

Te blade istoty poruszają się żywo i energicznie, lecz w tej żywości wyczuć się daje wysiłek niemal nadludzki i gorączkowy pośpiech, aby pracę zakończyć przed chwilą najgroźniejszego niebezpieczeństwa. Jest niem południe, gdy pionowe promienie słońca przebijają jak strzały podwójne płótno namiotów i ubrań, wciskają się w najmniejszy otwór w kaskach, wrywają się szalonym potokiem przez szczeliny w dachach, ścianach i żaluzjach, trując ludzi jadem, wytwarzanym w ich własnej krwi.

Gdy miną godziny największej spiekoty, rozpoczyna się na nowo gwałtowna praca z myślą, aby zakończyć ją przed zachodem słońca, spożyć obiad i ukryć się należycie przed wrogami nocnymi, licznymi, a niebezpiecznymi.

Wieczorem bowiem, gdy słońce zgaśnie nagle, niby zalany wodą rozpalony, szalejący stos słomy, rzucają się na ludzi niewidzialne prawie, gryzące, wpełzające do nosa, uszu muszki, niosące febrę, moskity, ohydne taranty-jaszczurki, palące ciało wyrzucaną z siebie cieczą, jadowite pająki, skolopendry, czarne i czerwone stonogi, żarłoczne mrówki i latające dookoła z przeraźliwym piskiem nietoperze-wampiry. Inne hufce wrogów niszczą dobytek białych ludzi. Są to myszy i szczury, krwiożercze wiwery i dzikie koty, jadowite węże i olbrzymie pytony, duszące krowy i konie, jakieś podobne do kulek pajęczyny owady, w ciągu jednej nocy pożerające odzież i bieliznę; tajemnicze termity, burzące drewniane domy, meble, obuwie, bo nic, oprócz metalu, oprzeć im się nie zdoła...

Duszna, gorąca noc przechodzi, miotającemu się bezładnie Europejczykowi pod gęstą siatką, zwisającą z sufitu nad jego łożem, w strumieniach potu, bez nadziei, że noc przyniesie mu kilka godzin wytchnienia i spokoju.

W podróży białemu człowiekowi grożą inne plagi. Zarażająca śpiączką, tak dotkliwie tnąca mucha tse-tse, ogromne bąki, tak zwane „bawole muchy“, wnoszące do krwi ludzkiej nieznane zarazki, bakterje różnych chorób naskórnych i żołądkowych, porażenie słoneczne; w wodzie rzek i potoków czyhają na Europejczyka krokodyle i gorszy od nich robak gwinejski, mnożący się ze straszliwą szybkością pod skórą ludzi; z drzew spadają na podróżnego duże kleszcze, wpijające się w ciało i jadowite pająki...

Ciągłe „memento mori“ wisi nad podróżnikiem w postaci dużego sępa, tego sanitarjusza Afryki, szarpiącego i zjadającego wszelkie trupy — czyto człowieka, czy stratowanej kołami samochodu lub kopytami konia — myszy.

Na tle tej wrogiej przyrody wre zacięta, zażarta walka o byt.

Walka bezwzględna i krwawa.

W głębi oceanu i zatoki Gwinejskiej za latającemi rybami i młodemi tuńcami uganiają się zębate dorady i delfiny, ścigane przez rekiny.

W kniei leśnej, w gąszczu krzaków i trzcin wre walka bezlitosna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: ... „Głosu Narodu“ Spółka ... wzgl. odpowiedz. K. Holska. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matyszik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem H. Ferka.